Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Wydanie A

Rok V. 25 września 1938 r. Nr 18.

POLAK GREKO-KATOLIK

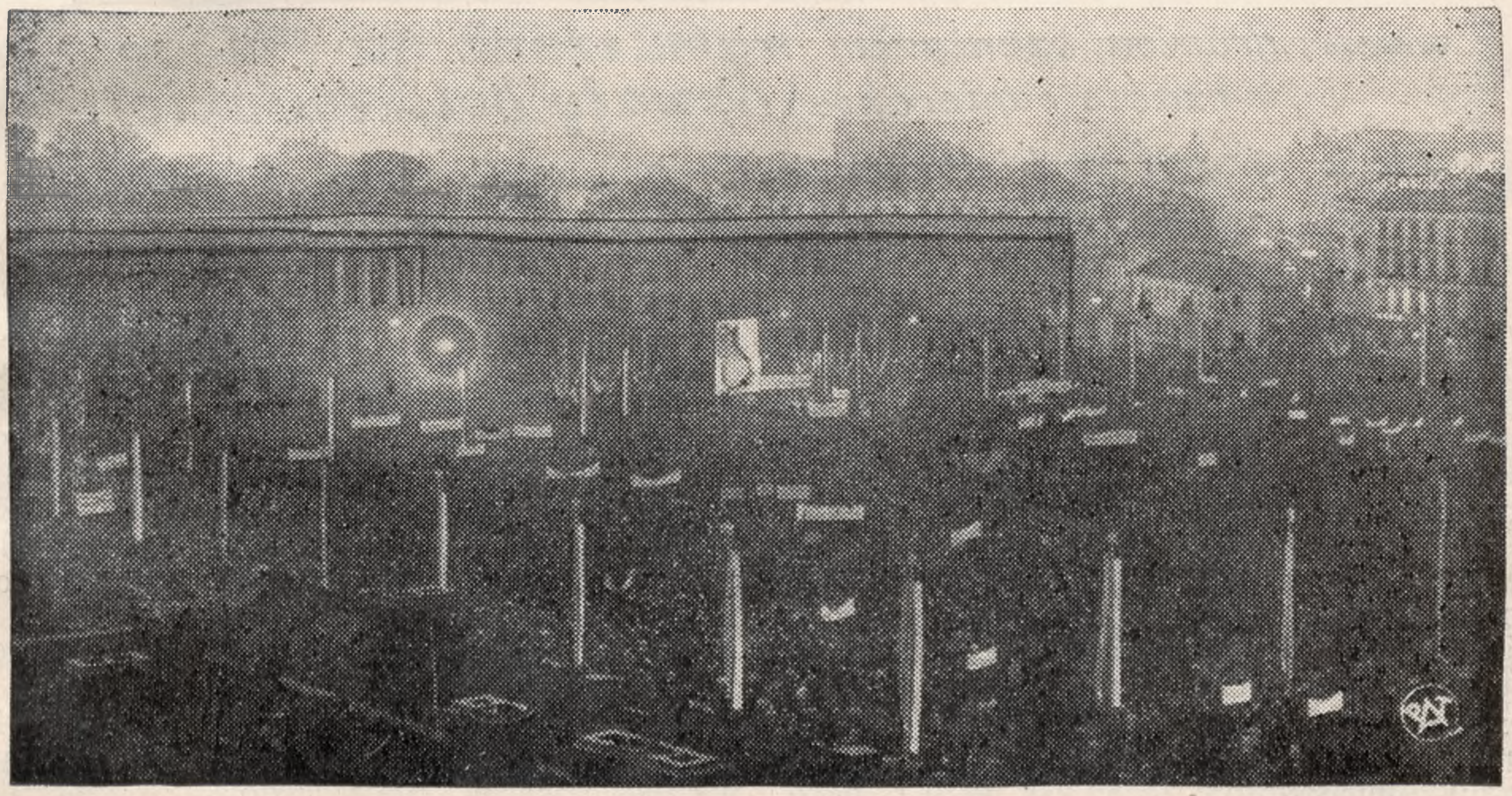
Czasopismo dwutygodniowe dla greko-katolików polskiej narodowości

(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS")

Przedpłata roczna . . . zł 3·00 „ półroczna . . . „ 1·50 „ kwartalna . . . „ 0·75 „ miesięczna . . . „ 0·25 **Cena pojed. egz. 15 gr.**	**Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.** Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17. Redakcja przyjmuje: środy od 16—17. Konto P. K. O. Nr 510.130.	OGŁOSZENIA: Cała str. . . . . zł 400.— Pół strony . . . . . . „ 200.— Ćwierć strony . . . . . „ 100.—

Śląsk Zaolzański musi wrócić do Macierzy.

Republika Czesko-słowacka wskutek błędnej i krótkozwrocznej polityki zagranicznej swoich mężów stanu oraz stosowania bezowocnych metod wynaradawiających w stosunku do bardzo licznych, może zbyt licznych, mniejszości w tym państwie znalazła się w bardzo krytycznym położeniu. Rzesza Niemiecka ujęła się za swoimi rodakami, którzy trzy milionową zwartą masą zamieszkują pograniczne okręgi państwa czeskiego, i zażądała terminowego oddania tych obszarów, gdzie mieszka więcej niż 50% Niemców, i wcielenia ich do państwa niemieckiego. W tej chwili, kiedy piszemy te słowa, „sprawa sudecka" jest jeszcze otwarta,, ale nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że ziemie zamieszkałe przez ludność niemiecką w Czechosłowacji zostaną w najbliższych dniach przez Czechów dobrowolnie Rzeszy Niemieckiej odstąpione lub siłą odebrane.



Fragment z potężnej manifestacji 200-tysięcznych tłumów pod hasłem powrotu Śląska Zaolzańskiego, która odbyła się 22 bm. na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

W tej chwili również i Polska wysunęła kategoryczne żądanie zwrotu Śląska Zaolzańskiego zrabowanego nam podstępnie przez Czechów w latach 1918—20. Prastara ta ziemia polska zamieszkała w znakomitej większości przez ludność polską dostała się wbrew swej woli pod jarzmo czeskie. Kiedy bowiem w r. 1918 waliła się w gruzy



▬ ▬ ▬ *granica szantażem* ***wymuszona na Polsce*** *w czasie odpierania* ***nawały bolszewickiej.***
—·—·— ***granice*** *historyczne Księstwa Cieszyńskiego* ***rozdarte zdradzieckim napadem czeskim*** ***z 1919 roku.***

stara, przedwojenna Europa, zawarta została umowa pomiędzy Śląską Polską Radą Narodową a Zemskym Narodnim Vyborem, rozgraniczająca sprawiedliwie terytorium śląskie. Umowy tej Czesi nie dotrzymali. W styczniu 1919 r., kiedy wojska polskie ze Śląska Cieszyńskiego odeszły pod Lwów, Czesi wkroczyli z przeważającymi siłami na Śląsk i mimo bohaterskiej obrony garstki żołnierzy polskich, górników i robotników śląskich, zagrabili tę piastowską ziemię. Oręż polski zajęty wówczas walką na wszystkich frontach nie mógł pomścić haniebnej zdrady. Rząd polski musiał przyjąć decyzję Rady Ambasadorów z 28. VII. 1920 r. przyznającą Śląsk Czechom. Nie pogodził się z zaborem Śląska nigdy Naród Polski i zgody Rządu za swoją nie uznał. Czesi swoją grabieżą wykopali przepaść między dwoma narodami. Przez dwadzieścia lat nie uczynili ze swej strony nic, co by mogło, jeśli nie wypełnić przepaści, to przynajmniej złagodzić ból straty. Przeciwnie, przez dwadzieścia lat swojego panowania na Śląsku Cieszyńskim dobywali wszystkich sił, stosowali wszystkie metody, by lud polski zczechizować, wyrwać mu mowę i obyczaje ojców. Wyrzucanie z pracy polskich górników i hutników, kradzież dzieci polskich, fałszowanie spisów ludności, krępowanie życia gospodarczego i kulturalnego, więzienia i najrozmaitszego rodzaju szykany miały zgnieść ducha polskiego i złamać serce polskiego ludu na Śląsku. Lecz płonne były starania i wysiłki Czechów. Śląsk Zaolzański pozostał polskim. W tej chwili Śląsk już spływa krwią swych synów. Padli pierwsi zabici. Pierwsze krople krwi tego heroicznego ludu polskiego wsiąkły w grudę śląskiej ziemi. Lud śląski krwią swoją świadczy, że chce należeć do Polski i z nią się związać po wieczne czasy na dolę i niedolę.

Całe społeczeństwo polskie bez różnicy stanów i przekonań politycznych, jak Polska długa i szeroka, na licznych zebraniach i manifestacjach wyraża gotowość do przyjścia braciom zza Olzy z pomocą w walce o wyzwolenie spod jarzma czeskiego. Śląsk Zaolzański musi wrócić do Macierzy! Za tymi żądaniami stoi potężna armia mocarstwowej Polski i jednomyślna opinia całego Narodu Polskiego.

Do Czytelników!

Dzisiejszy numer dwutygodnika „Polak Greko-katolik" po raz ostatni wysyłamy bezpłatnie tym, zresztą nielicznym, Czytelnikom, którzy jeszcze zalegają z prenumeratą. Zaległą i bieżącą prenumeratę należy odwrotnie nadesłać bądź przekazem rozrachunkowym (patrz przedostatnia i ostatnia strona), bądź też czekiem PKO Nr konta 510.130, lub też przekazem pocztowym na adres „Polak Gr.-kat." Lwów, pl. Bernardyński 17.

Wstrzymujemy dalszą wysyłkę okazowych numerów dlatego, że jako jedno z tańszych wydawnictw, rozwijających się o własnych siłach, nie chcemy rozbudowywać naszej administracji.

Systematycznie redukując do minimum nasze wydatki, opieramy byt i rozwój pisma na wpłatach prenumeraty. Jako pismo, obiektywnie i wszechstronnie naświetlające mniejszościowe problemy naszej dzielnicy, zdobyliśmy prenumeratorów nie tylko w Małopolsce Wschodniej, ale także we wszystkich innych dzielnicach Polski. Poszczególne numery „Polaka Gr.-kat." zostały rozkupione tak, że zabraknie ich do roczników za r. 1938, toteż administracja nie może ich już dostarczyć. Kto pragnie systematycznie korzystać z naszego źródła informacyj, winien się stać naszym prenumeratorem.

Przyjaciół naszego dwutygodnika uprzejmie prosimy o stałe zjednywanie nowych prenumeratorów. Zapewniamy, że po uzyskaniu potrzebnej ilości nowych prenumeratorów pismo nasze rozbudujemy i zamienimy na tygodnik.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA GREKO-KATOLIKA"

Bankructwo zgniłego liberalizmu i zakłamania.

Kiedy Czesi po raz pierwszy podnieśli głowę i pod rządami Austrii zaczęli domagać się dla siebie praw — nikt z Niemców ówczesnych ich sąsiadów i współobywateli kraju czeskiego nie potraktował tego ruchu poważnie. Niemcy z rdzennych ziem czeskich nie chcieli wówczas pogodzić się z faktem istnienia ruchu czeskiego. Ich przywódcy mogli narzucać takie stanowisko swoim rodakom: przemilczenia i lekceważenia, gdyż dużo czasu, dziesiątki lat nawet upłynęły, zanim ruch czeski mógł zademonstrować swą siłę.

Mimo woli nasuwa się tu analogia z ustosunkowaniem się Cerkwi gr. kat. do ruchu naszego, Polaków gr. kat. Wszyscy wiedzą, że nas jest siła, nie tylko tych, którzy przy spisach ludności przyznają się równocześnie do wiary gr. kat. i polskości. Może jeszcze więcej jest takich, którzy dumnie wywodzą i chwalą się swym polskim pochodzeniem i coraz żywiej w swych sercach odczuwają, że nie jest dobrze, gdy się identyfikuje wyznanie gr. kat. z przynależnością do społeczeństwa tak nam tu obcego, jak ukraińskie. Narasta krytyka wobec tych, co wiążą nas, grekokatolików, z ruchem separatystów ukraińskich. I tak jak powoli budziła się świadomość narodowa Czechów, tak samo systematycznie narasta u nas, grekokatolików poczucie przynależności do Narodu Polskiego. Rośnie nasza siła i wybuchnie ona tak żywiołowo, jak to miało miejsce u Czechów. Siła wybuchu żywiołu czeskiego w stosunku do Niemców, którzy wszystko im ukradli, była tak duża, że rozzuchwaliła Czechów i przeraziła Niemców. Zkolei butnymi okazali się Czesi. Pewni siebie doprowadzili do tego we własnym państwie, że mniejszość niemiecka przeciw nim wystąpiła.

Tę siłę niemiecką sprowokowali sami Czesi. Dla głupich przesłanek liberalizmu ściągnęli do Pragi Ukraińców, finansowali ruch ukraiński i tworzyli ideologię walki Ukraińców z Polską. To, czego nauczyli Ukraińców, stało się wiarą Niemców, poddanych czeskich. Pokazali złodziejowi drogę — i niemieccy ich uczniowie prześcignęli mistrzów czeskich.

Doprowadzili do tego, że państwo czechosłowackie się rozsypuje. Jakkolwiek wypadki będą się rozwijać, Czechosłowacja się rozpada. Za biedną jest już do sfinansowania wojny, a nawet nie wytrzyma ciężarów i kosztów mobilizacji ostatnich miesięcy.

Czechosłowacja straciła dla Francji i Sowietów miliardy, wydane na fortyfikacje granic. A dziś za namową lewicowej Francji te fortyfikacje stają się bez walki bezwartościową kupą gruzów, z których nikt nie będzie odnosił korzyści.

Czesi wpadli w sidła przez siebie nastawione. Bojkotując katolicką Polskę chcieli służyć lewicowej Francji i dla tej haniebnej służby robili wszystko to właśnie, co ich państwo doprowadzało do ruiny.

Jak fortyfikowali swe granice na rozkaz Francji, tak samo na polecenie Francji forytowali, a następnie gnębili swych Niemców. Forytowali ich, zanim Hitler doszedł do władzy, a następnie w inte-

Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca.

Józef Piłsudski.

resie kapitałów Żydów francuskich tłukli i gnębili Niemców sudeckich.

Historia naszych czasów niewątpliwie odtworzy całą politykę Czechów w stosunku do ich mniejszości narodowych. Jakże wielką jest skala tej polityki wewnętrznej, która kształtowała się i urabiała w Paryżu. Całował się lewicowy Briand, francuski minister spraw zagranicznych, ze Stresemanem, mężem zaufania lewicy niemieckiej — wtedy Praga ustępowała swym Niemcom. Gdy zaś Żyd Blum, prezes francuskiej rady ministrów, kierował antyhitlerowską polityką, która miała spowodować wojnę z Niemcami, wtedy swoich Niemców nakazała Praga gnębić.

Na rozkaz czerwonego i lewicowego Berlina, podawany za pośrednictwem lewicowego Paryża, — jak już wspomnieliśmy — Praga popierała Ukraińców nastawiając ich przeciw Polsce. Na rozkaz lewicowego Berlina od r. 1918 Czesi występowali przeciw Polsce i mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

Ileż to błędów popełnili Czesi tylko dlatego, że powiązali politykę wewnętrzną z zagraniczną. Na rozkaz Moskwy ostatnio zaczęli uciskać Ukraińców.

Judzili, kręcili, szczuli i w mętnej wodzie i przy zalewie frazesów chcieli wszystkie swe mniejszości narodowe w pole wyprowadzić. I wszystkich tumanili, za wyjątkiem polskiej mniejszości narodowej.

Szukali szczęścia wszędzie, tylko nie u braci Słowian-Polaków. I na tej antypolskiej polityce przegrali.

Nie pomógł im emigracyjny lewicowy świat niemiecki, gdy Hitler po dojściu do władzy zaczął mobilizować Niemców z Czechosłowacji. Ufni w poparcie lewicy francuskiej i Żydów tak z Paryża, jak i z Moskwy, z kolei Czesi popełnili ten sam błąd, co za czasów nieboszczki Austrii tak wiele kosztował Niemców. Zaczęli Niemców sudeckich lekceważyć. Po prostu dla Pragi ten problem wewnętrznej polityki nie istniał. Z Henleina wyśmiewała się cała prasa czeska. Srodze się zawiedli. Dziś nie na rozkaz Hitlera, ale właśnie lewicy Paryża, Londynu i Moskwy kapitulują przed Henleinem i Hitlerem.

Do niedawna ludność Pragi ryczała: Niech żyje Paryż i Moskwa! — dziś przeklinają włodarzy i polityków tych stolic.

I mają rację. Ileż Czechosłowacja straciła w ostatnich miesiącach. Mobilizacja, dozbrojenie kraju, zanik eksportu towarów i tyle innych ofiar Czesi ponieśli po to, by... usłyszeć słowa nakazu, zlecającego upokorzenie się przed Henleinem i Hitlerem.

Wypadki Czechosłowacji uczą wiele. Uczą nas, że socjaliści, lewicowcy i różne inne komunisty to wszystko tworzy jedną spółkę międzynarodową, bez względu na to, z jakich krajów pochodzą. Na cudzy rachunek są mocni i silni. Ale swoich najuroczystszych przyrzeczeń nie umieją dotrzymać. Judzą Czechów przeciw Polsce, ale tym Czechom w nieszczęściu nic nie pomogą. Łaknęli krwi czeskiej i dla tej fantazji niepotrzebnie gospodarczo ich zniszczyli i moralnie upokorzyli.

Zdarzenia czeskie uczą nas czegoś więcej. Nie można uprawiać polityki nienawiści. Nienawiścią nic pozytywnego się nie zbuduje. Czesi szczuli na Polskę i stracili w nieszczęściu pomoc, jaką mogła im dać Polska.

Pouczają nas też zdarzenia czeskie, że naród panujący musi sam i bez reszty spełnić wszystkie swe zadania nawet natury politycznej czy reakcyjnej. Czesi zdali się na sojusz z lewicową Francją i Moskwą. Dla tych sojuszów kokietowali wszystkich, nawet Ukraińców. Dawali koncesje (przed Hitlerem) swej mniejszości niemieckiej. Kokietujmy ich — takie było popularne hasło swego czasu w Pradze — „nasi" Niemcy w razie zatargów z Rzeszą niemiecką nam pomogą. Fałszywy liberalizm, doktryny lewicowe i masońska solidarność nakazywały Pradze wierzyć tym bzdurom. Dla tej polityki bzdur różne pisma czeskie, podobne do „naszych" „Biuletynów Polsko-Ukraińskich", „Czasów", „Oriensów", „Polityk", czy też „Buntów Młodych", obrzucały błotem oskarżeń patriotów czeskich, którzy się nie godzili i oburzali na politykę głupiego liberalizmu ustępstw i koncesyj.

Większość czeskich polityków obawiała się demagogii „ulicy" i wraz z czerwonym Berlinem — oświadczyła się za programem, który do reszty i bez reszty wykorzystał i rozwinął Hitler, żądając postawienia kropki nad i, domagając się ostatniej koncesji, to jest oddania Sudetów, jako zamieszkałych przez Niemców.

Tej nauki nie powinni zlekceważyć nasi Bączkowscy i inni Caty-Mackiewicze.

Naród państwowy musi spełniać swe obowiązki i ani na chwilę nie może się denerwować krzykiem swoich mniejszości i ich przyjaciół. Nie gnębić jak Czesi, ale też nie wychowywać jak oni przyszłych Henleinów, — dać to swym mniejszościom, co ma być im dane, ale z nimi nie paktować. Nie wiązać polityki krajowej z zagraniczną. Wychowywać obywateli Państwa bez paktów i przyrzeczeń lojalności. Gdy zajdzie potrzeba, siłą egzekwować poszanowanie dla Państwa.

Muszą się teraz wstydzić nasi Bączkowscy i ich ukraińscy przyjaciele Mudrowie, gdy im teraz prawdę naszą przypomnimy. Co wam odpowiadaliśmy na wasze głupstwa i urojenia dziecinne, gdy Polsce dawaliście za przykład Czechów i „zagranicę?" Odpowiadaliśmy, że zagranica da wam naukę. I dała. I kto ją dał?... Najliberalniejsza lewica całej Europy.

Przecież Belgowie wszystko dali Flamandczykom, a gdy oni wszystko osiągnęli, zaczęli zwracać się w stronę Berlina.

A co znowuż lewica robi z mniejszością Basków w Hiszpanii?

Jak strasznie Rosja czerwona gnębi swe mniejszości narodowe!

Wszyscy inni nie mają być liberalnymi. My zaś Polacy mamy dawać przykład liberalizmu. Czechosłowackie doświadczenia zmuszają nas do walki z głupim i szkodliwym liberalizmem polskim. W Państwie Polskim nikt nie ma nic do powiedzenia, jak tylko Naród Polski. Mniejszości narodowe muszą się podporządkować interesom polskiej racji stanu.

Dążąc do Polski Narodowej, my, z „polskiej ulicy" (jak nas nazywa „Diło"), nie chcemy nikogo gnębić. Każdy ma prawo do życia. I na bogatej polskiej ziemi każdy może dobrze żyć, byle by tylko nie chciał wyrastać na Henleina, byle tylko „oddał cesarzowi, co ma być cesarskie".

Tak było od wieków, takie są wskazówki ewangelii św., która głosi, że Bogu, co Boskie, cesarzowi, co cesarskie.

Nowsze badania wykazują, że Rzym był tak

długo potężny, jak długo nawet ludom dzikim z najdalszych krańców rzymskiego imperium wyrok sądowy ogłaszano tylko w języku państwowym. Rzym upadł, gdy obcych dopuścił do władzy, gdy tylko zaczął mniejszościom ustępować przez różne koncesje, gdy obcych wprowadził do swej administracji i do swej armii, kiedy zaczął wiązać politykę wewnętrzną z zagranicą (obce kohorty). Te mniejszości od wewnątrz rozsadziły imperium rzymskie.

W naszych czasach Rzym się odradza, staje się potężnym, gdyż na drodze ku tej potędze nawet garstkę Żydów włoskich ruguje wszędzie, gdzie tylko może.

W naszych czasach hitleryzm staje się potężnym, bo wszystkich obcych przepędza od władzy nie tylko politycznej, ale w każdej wprost dziedzinie, nawet sztuki i nauki.

Panów Bączkowskich zapraszamy do szkół francuskich, w których uczą się dzieci naszych emigrantów. Tam się przekonają, jak ta szkoła z całą bezwzględnością próbuje wynaradawiać nawet element przejściowo znajdujący się we Francji.

Wie też p. Bączkowski, co ze swoimi mniejszościami robi czerwona Rosja i jak je wynaradawia. Niech więc wszystko to razem weźmie pod uwagę i w swym sumieniu niech odpowie, czy my Polacy, mamy rezygnować z tego, co było i jest z duszy i ciała polskie, a tylko chwilowo podczas niewoli, pod obcymi rządami w Cerkwi gr. kat. czy prawosławnej zabłąkało się w swej świadomości narodowej.

Żąda p. Bączkowski polskiej ekspansji. Nie będzie ona tak długo naprawdę przygotowana, jak długo nie spełnimy pierwszego obowiązku, jakim jest polska ekspansja narodowa rozwinąć się mająca na ziemiach polskich i za czasów Polski Odrodzonej w stosunku do tych, co będąc pochodzenia polskiego muszą się stać Polakami, bez względu na to, czy są grekokatolikami, prawosławnymi czy też ewangelikami.

—

Wielkie zdarzenia znajdują swój odpowiednik i oddziaływują na ruchy nawet najmniejsze i zdawałoby się całkowicie nie związane ze sobą. Czeskie wypadki o znaczeniu i zasięgu światowym znajdą swój wyraz w naszym ruchu Polaków gr. kat. Z naszej woli i z własnej inicjatywy nasz ruch zostanie spotęgowany po wypadkach czeskich. Robotę przyspieszymy, by jak najprędzej zdobyć to, co musi być polskie. Równocześnie uświadamiamy sobie raz jeszcze, że cudzego nie chcemy i po cudze rąk wyciągać nie będziemy i nie potrzebujemy.

Ukraińcy bowiem za przykładem czeskim zawsze stawiali na obcych, i wielu naszych u nich zabłąkanych zreflektuje się, że Czesi z Polską walczyli i w tej walce przegrali. Kapitulacją zakończyła się walka Litwy z Polską. Przegrali Litwini i Czesi, muszą też ustąpić i ostatni już tylko krajowi antagoniści nasi... Zanim to się stanie, wielu z „Ukraińców" polskiego pochodzenia przywędruje do naszego ruchu Polaków gr. kat.

—

Zawsze byliśmy dumni z polskiej polityki zagranicznej, która odwracała się od Ligi Narodów, tej świątyni zakłamanego liberalizmu. Opuszczenie Czechów przez Francję poucza nas, że ten kurs polskiej polityki zagranicznej był najwłaściwszym. Gdy w całej pełni zwycięża zdrowy kierunek polskiej polityki zagranicznej, musimy domagać się likwidacyj różnych fikcyj i grup ukrainofilskich. W Polsce Polacy mają pracować dla Polaków, a nie można marnować papieru i wysiłków redakcyjnych na różne nieżyciowe w naszych czasach liberalizmy. Po sukcesach polskiej polityki jesteśmy tak silni, że z nikim w kraju nie potrzebujemy paktować!

Narodny Dom.

I.

Kto zapoznał się z naszymi poprzednimi artykułami, poświęconymi fundacji „Narodnego Domu", musi przyznać, że z ogromnym nakładem pracy i wysiłków zebraliśmy materiały i wprost przykładowo, obiektywnie i ostrożnie przedstawialiśmy stan faktyczny. Raz zajętej linii zmienić nie chcemy, gdyż bezinteresownie zależy nam na sprowadzeniu dyskusji z platformy politycznej na płaszczyznę rzeczową, gospodarczą.

Każdy, komu zależy na tej fundacji, choćby tylko dlatego, że dysponuje ona biblioteką przedstawiającą wielką wartość dla badaczy nieznanej jeszcze historii naszej dzielnicy, z kilkudziesięciu lat ostatnich — musi przyznać nam rację i winien dołożyć starań, by dalsza dyskusja potoczyła się w atmosferze spokoju i pełnego zaufania.

Cieszy nas, że „Diło" w ostatnim zdaniu artykułu z dn. 25. IX zajęło nasze stanowisko i wreszcie wezwało swoich czytelników do zainteresowania się „zaniedbaną sprawą „Narodnego Domu". Nie chodzi nam o pochwalenie się publicystycznym sukcesem, jakim jest narzucenie stale boczącemu się na nas „Diłu" naszego punktu widzenia. Tak redakcja „Diła", jak i nasza redakcja dobrze wiedzą, że różnorakie i całkowicie niepoważne są siły, którym zależy na wywołaniu atmosfery niepokoju i nerwowości około sprawy „Narodnego Domu". Z tych samych powodów, dla których mącą różni zainteresowani, ale dla innych, uczciwych celów, wszystkim ludziom dobrej woli winno zależeć, by sprawa „Narodnego Domu" wreszcie została rozwiązana jak najrychlej.

Chwaląc po raz drugi „Diło", moralnie jesteśmy upoważnieni do wytknięcia redaktorom „Diła" błędów ostatniego artykułu. Jasno kwestię stawiamy i jasno się wypowiadamy, że warunkiem pomyślnego rozwiązania sprawy „Narodnego Do-

Życie człowieka i narodu jest walką, w walce tej zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi uformować na narzędzie ukochanej sprawy.

Adam Skwarczyński.

mu“ jest przyznanie się m. in. Ukraińców do błędów wojennej i powojennej gospodarki w „Narodnym Domu“. Błędów tych nie powinni się wstydzić, gdyż nie są w stanie zatrzeć dowodów. Trud to daremny. I po cóż te fałsze. Gdy zasiada się we władzach „Narodnego Domu“, nie wolno winy zwalać na trzeciego. Ukraińcy zawładnęli „Narodnym Domem“ podczas wojny światowej i dziś w tej ruskiej instytucji rządzą. Ba, nawet ukraińskie instytucje dają przykład „Diłu“, że trzeba za tę gospodarkę wziąć odpowiedzialność i m. in. dlatego „wszechwładny“ syndyk „Narodnego Domu“ (pupil Baczyńskiego) został wyróżniony w r. 1938 powołaniem do władz związku adwokatów ukraińskich.

Po wtóre „Diło“ nie powinno zdobywać się na perfidne insynuacje, że „jedynym zarzutem wysuwanym przeciw p. Völplowi — śmiesznie o tym mówić — było jego ukrainofilstwo“. Równocześnie w tym samym artykule „Diło“ strzyże i goli, wytykając p. Völplowi, że „w wyjątkowych tylko wypadkach korzystał z ofert ukraińskich rzemieślników i przemysłowców“, że „raził u inż. Völpla brak stanowczości“, że „radykalna sanacja instytucji jeszcze ciągle stoi pod znakiem zapytania“, „gdyż nie udało się inż. Völplowi ściągnąć powyżej 150.000 zł. zaległych czynszów“. Zarzuca też „Diło“ pośrednio p. Völplowi, że „w czasach swego urzędowania“, gdy było „ponad milion zł zobowiązań „Narodnego Domu“, które ledwie w części zamortyzować będzie można z bieżących dochodów“, przeprowadził „gruntowny remont wszystkich realności „Narodnego Domu“ we Lwowie, przebudował dom fundacji w Kołomyi, gorzelnię w Biłce i młyn w Kościeniewie“. Z wywodów „Diła“ wynika, że te gruntowne (a więc nie konieczne i niezbędne) inwestycje przeszkodziły częściowej spłacie długów i tak były ryzykowne, że „w chwilach potrzeby“ ukraińscy lokatorowie musieli wpłacać „kilkumiesięczny czynsz z góry“.

Tę nielojalność „Diła“ po dymisji p. Völpla uwypuklają fakty dowodzące, że za czasów swego urzędowania p. Völpl słuchał dorad tylko Ukraińców, że oni na posiedzeniach zarządu tylko go wychwalali i przegłosowali jego wnioski, ba, nawet oficjalnie wzywali go do „samodzielności“, gdyż ta jest ułatwiona ich głosami i poparciem. Wystarczy też nadmienić raz jeszcze, że zwyczajny robotnik (a nie rzemieślnik) Ukrainiec zarabiał — jak to wykazaliśmy — poważne sumy tysięcy złotych i że za urządzenie cerkwi przy ul. Zyblikiewicza, b. drogie i kosztowne (wartości 100.000 zł.) ks. metr. Szeptycki ani grosza nie zapłacił. (Tego gestu p. Vöplowi nigdy nie darują Polacy gr. kat., którzy nadal są pozbawieni własnej cerkwi we Lwowie).

Za te usługi najwłaściwiej odpłacił się Polakowi-ukrainofilowi — jak twierdzi „Diło“ — „Nowyj Czas“ (z 26. IX. r. Nr 212), organ współpracujący z wicemarszałkiem Mudrym, następującą insynuacją: „ustąpienie inż. Völpla akuratnie podczas pracy komisji kontrolnej, badającej gospodarkę Narodnego Domu wywołało liczne komentarze“.

(Mimochodem zauważamy, że nie tylko p. Völpla tak Ukraińcy, — czegoś zagniewani na swoich polskich przyjaciół-ukrainofilów, — paskudnie smarują. P. Völpl może się pocieszyć, że równocześnie w ostatnich dniach cynicznie wytyka prasa ukraińska „cynizm“ i p. Cata Mackiewicza, i Bocheńskiego, i innych swych przyjaciół, znanych z wystąpień proukraińskich na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“, „Czasu“ itd.).

My nie mamy potrzeby bronić p. Völpla, gdy opuścili go Ukraińcy z „Diła“, „Nowych Czasów“ itd. Cieszy nas, że na przykładzie jego osoby stwierdziła się raz jeszcze prawda, że Ukraińcy lekceważą sobie tych Polaków, którzy uroili sobie, iż koncesjami można ich pozyskać dla chimerycznych koncepcyj. Przyznajemy rację Ukraińcom, gdy lekceważą sobie tych Polaków, którzy bez zastrzeżeń nie popierają miejscowych tu Polaków.

Sprawiedliwie trzeba p. Völplowi przyznać, że od dziesiątków lat był pierwszym włodarzem „Narodnego Domu“, który dużo pracy i wysiłków poświęcił fundacji. Czasy gospodarki p. Völpla są przełomowe dla fundacji w znaczeniu dodatnim. Swojemu następcy ułatwił zadania. Niejedna praca przeorana i zapoczątkowana przez p. Völpla wyda rezultaty i zapisana zostanie na rachunek dorobku jego następcy. P. Völpl sam zrezygnował z własnej inicjatywy i naszym zdaniem opuścił Narodny Dom z tym przeświadczeniem, że on, Polak, dobrze się zasłużył fundacji ruskiej. Wprowadził czystość materialną, oczyścił z brudów fizycznych, nie starczyło mu sił do walki z brudem moralnym zawodowych doradców.

II.

Nasze obowiązki publicystyczne traktujemy poważnie w tym znaczeniu, że nie chcemy ograniczać się do rejestracji zdarzeń i do krytyki. Uważamy, że krytykujący jest moralnie zobowiązanym do sformułowania programu pozytywnego.

Zgodnie z tymi założeniami wypowiadamy naszą skromną opinię, że pełne wykorzystanie dorobku prac inż. Völpla wymaga:

1) natychmiastowego wstrzymania wszelkich inwestycyj,

2) wprowadzenia najdalej idących oszczędności dla zebrania funduszów na stałą, choćby tylko najskromniejszą spłatę długów,

3) uporządkowania buchalterii i sprostowania bilansu za r. 1937,

4) ustalenia stanu prawnego (zebrania dokumentów, ustalenia tytułów prawnych itd.) majątków tak fundacji „Narodnego Domu“, jak i też innych z nią związanych,

5) rozstrzygnięcia kwestii dyrektora.

Pierwsze 4 punkty nie wymagają bliższych wyjaśnień. Skomplikowana jest tylko sprawa dyrektora. Bliżej jej nie znamy. Zastanawia nas tylko, dlaczego Ukraińcy od lat długich do tej sprawy z takim uporem powracają. Nawet „Diło“ ostatni swój artykuł właściwie poświęciło p. Śleziukowi. Zwraca uwagę, że Rusini również okazują wiele zakłopotania w tej sprawie. Właściwie prezes R. S. O. dr Chylak nie stanął w obronie dyr. Śleziuka. W sprawie p. Śleziuka fatalną była taktyka Ukraińców, którzy oficjalnie podnieśli jakieś zastrzeżenia, nie dopilnowali tylko, by służbowe konsekwencje zostały wyciągnięte do 4 tygodni, jak to przewiduje dekret P. Prezydenta o najmie pracy pracowników umysłowych. Po tylu artykułach „Diła“ trzeba było zagrozić ustąpieniem, a sprawa p. Śleziuka byłaby wyjaśnioną w jego własnym choćby interesie.

Dla nas sprawa wygląda w ten sposób, że i Ukraińcy i Rusini zdążają do tego, by „Narodny Dom“ stał się instytucją całkowicie apolityczną,

i dlatego chcą, by p. Śleziuk nie zajmował się polityką. Na tym punkcie wszyscy są zgodni, tak Polacy, jak i druga strona. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by p. Śleziuk został służbowo sprowadzony wyłącznie do roli fachowca, który swą znajomością spraw „Narodnego Domu może oddać nieocenione usługi. Gdy tych usług nie odda, winien być z miejsca zwolniony.

Sprawę komplikuje ta okoliczność, że przy administratorze prawniku zbędne stają się etaty i dyrektora i syndyka. Równocześnie rozwiązanie sprawy obu tych pracowników, „Narodnego Domu" na pewno uspokoiłoby Ukraińców i Rusinów i stworzyło sytuację największego spokoju, który ułatwiłby całkowitą sanację „Narodnego Domu".

Wielką wagę przywiązuje się do prac Komisji Kontrolnej. W Komisji tej zasiadają wybitni fachowcy, całkowicie ze sobą harmonizujący, ludzie wielkiej kultury. Po wakacjach nic nie stoi na przeszkodzie, by oni prace szybko ukończyli. Wydaje się nam, że w tej Komisji zasiadać winni delegaci wydziału fundacyjnego Lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Do spraw „Narodnego Domu" stale będziemy powracać. Wypowiadamy opinię, że odtąd będziemy mogli dzielić się z naszymi Czytelnikami z najlepszymi wiadomościami.

„Narodny Dom" to nie jest mały problem. Bez bogatej biblioteki „Domu Narodnego" nie można odtwarzać historii naszej dzielnicy i dlatego gorąco polecamy nowemu administratorowi sprawę tej biblioteki. Jej uporządkowanie winno się stać sprawą ambicji nowego włodarza „Narodnego Domu", który jako prawnik i miłośnik książki na pewno tej pracy nie zaniedba.

Szczęśliwie dobrany zespół ludzi dobrej woli w osobach nowego administratora, r. Aulicha, r. Mudraka, prezesa dra Chylaka, delegata banku, i inż. O. Łycyka daje pełną gwarancję, że i drobna sprawa dyrektora, jak i poważne problemy finansowej sanacji i biblioteki „Narodnego Domu" załatwione zostaną jak najpomyślniej, ku pełnemu zadowoleniu władz, jak i też miejscowych społeczeństw: polskiego, ukraińskiego i ruskiego.

Wszystkim obarczonym ciężką odpowiedzialnością za dalsze losy „Narodnego Domu" życzymy pomyślnych wyników żmudnej pracy. Redakcję „Diła" wzywamy do zaniechania polityki „naskoków", która tyle „Narodnemu Domowi" przyniosła już szkody. Na małym odcinku „Narodnego Domu" dajmy przykład, że sprawy naszej dzielnicy jesteśmy zdolni rozwiązywać społecznie nawet w czasach pogłębiania się naszych sporów politycznych. Polityka wszystkim nam już zanadto dokuczyła.

Niesłychany wybryk „Wiadomości Literackich".

„Wiadomości Literackie" w nrze 39 z dn. 18. IX. 1938 zdobywają się na wystąpienie, które wymaga wyjaśnień ze strony wydawców tego pisma. W artykule p. Tadeusza Hollendra pt. „Życie przy zwolnionym tempie" (Korespondencja ze Lwowa) czytamy m. in.:

„Lwów schodzi do roli cichego miasta uniwersyteckiego i zdaje się ta rola odpowiada mu najwięcej. Co jakiś czas głośniejsze wypadki albo obdarzeni większym temperamentem ludzie wzburzą senną atmosferę, zakręcą się koło kurka, aby kapanie przemienić w prawdziwy strumień, ale wkrótce albo zapadają wraz z otoczeniem w sen sprawiedliwie niezasłużony, albo uciekają czym prędzej tam, gdzie życie prawdziwe i intensywne nie wywołuje przynajmniej zdumienia i oburzenia bliźnich".

„Życiem bardziej intensywnym i prawdziwym żyją tutaj bodaj tylko Ukraińcy, dla których mały Lwów jest zawsze wielkim Lwowem".

Zwracamy uwagę na ten ustęp dlatego, że ukraińska propaganda zarzucając oskarżeniami miejscowe polskie społeczeństwo korzysta z łam nie tylko „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" i bratnich mu organów. W tej propagandzie korzysta się również z takich pism, jak „Wiadomości Literackie", które kilka lat temu zasłynęły kampanią, w której agitowały za wykupywaniem przez Ukraińców polskiej ziemi od ziemiaństwa polskiego. Dlaczego „Wiadomości Literackie", demokratyczne i literackie, publikowały te gospodarcze artykuły, może wyjaśnić administracja tego pisma. Nie rozumiemy też ostatniej napaści p. Hollendra. Wszystkie dane porównawczo-statystyczne wykazują, że Małopolska Wschodnia, która do r. 1914 sprowadzała mąkę węgierską i naftę amerykańską,, rozwija się za czasów polskich w tempie coraz bardziej przyśpieszonym. Nie ma zakątka kraju, w którym by coś nie zrobiono za czasów polskich. Przynajmniej jakiś kawałek drogi, albo most lub szkołę wybudowano. Wszystko to zrobili Polacy. Udział Ukraińców sprowadza się do rozbudowy małych ich gospodarstw rolnych przy pomocy Polaków z Lwowskiej Izby Rolniczej i do rozbudowy sieci kramów i kramików, które korzystają z kredytu żydowskich hurtowników i sprzedają towary prawie wyłącznie produkcji żydowskiej. To, że hurtownicy żydowscy znaleźli w sklepach kooperatyw ukraińskich najtańszy personel, nie powinno upoważniać p. Hollendra, współpracownika pism żydowskiej finansjery, do przeoczenia momentu, że miasto Lwów za czasów polskich znacznie się rozbudowało, mimo, że zostało zdegradowane do roli miasta wojewódzkiego. Nie będziemy p. Hollendra więcej pouczać, wierzymy, że po zreflektowaniu rozglądnie się po Lwowie i wreszcie dojrzy tych inż. Tyrowiczów, introligatorów Semkowiczów, inż. Romerów, dyr. Bębnowiczów i Żychiewiczów, cukierników Zalewskich, Höflingerów, piekarzy Tabaczyńskich, ruchliwych właścicieli kin Młodzińskich i wielu innych rzemieślników i przedsiębiorców Polaków, którzy po wojnie dla swych wyrobów zdobywają rynki stolicy i całej Polski. Dorobek tych polskich pionierów jest jeszcze ciągle za mały, ale faktem jest, iż corocznie zwiększa się ich liczba i rozbudowują się ich polskie przedsiębiorstwa.

Nie rozumiemy też, dlaczego p. Hollender wy-

Wszelkie słowo... jest czcze i próżne... — wielkimi są tylko czyny!

Stefan Żeromski.

bawia Ukraińców z innych kłopotów. Od miesięcy Ukraińcy nie mogą się zdobyć na polemikę z dwutygodnikiem „Polak Greko-katolik“ i zakłopotani są powstaniem Związku gr. kat. Nie mogąc dla braku ideowych argumentów sami wystąpić, nabierają Ukraińcy różnych Hollendrów, którzy za nich piszą zdradliwie i kłamliwie: „Ukraińskie życie społeczne, towarzyskie i kulturalne odgradza się coraz bardziej od życia polskiego i kontakty z nim są coraz trudniejsze i rzadsze, wbrew szumnym deklamacjom o ugodzie i współpracy. Ukraińcy odnoszą się do Polaków i polskiej władzy jako do czegoś wrogiego i przejściowego, a polska władza błądzi po dawnemu. Dowiedziałem się o nowym okólniku, który, nie wiem, czyim jest wymysłem. Okólnik ten chce stworzyć nową warstwę „Polaków wyznania greckokatolickiego“, jak gdyby religia, a nie nacjonalizm był dzisiaj sprężyną działań masowych. Nie wiem, jak odniosą się do tej sprawy Ukraińcy, kiedy władze zaczną forytować tę dzisiaj nową „jagiellońską“ fikcję „gente Ruthenów“, którzy zapadli w przeszłość razem z ostatnim rozbiorem tego państwa, złożonego kiedyś z trzech narodowości“.

Po bardzo żmudnych i szczegółowych dochodzeniach stwierdziliśmy, że ani jeden organ władzy państwowej nie tylko nie wydał okólnika w sprawie Polaków gr. kat., ale w ogólności ruchem tym władze nie zainteresowały się i nie będą się nim opiekowały. Okólniki w tej sprawie wydały polskie organizacje społeczne. Innych majaczeń p. Hollendra prostować nie możemy, wyrażamy tylko przypuszczenie, że po tej świeżej kompromitacji „Wiadomości Literackie“ ostrożniej będą przyjmowały artykuły i korespondencje ze Lwowa.

P. Hollendra zaś prosimy, by kontrolował informacje Ukraińców. Wystarczy zbadać, dlaczego nie rozwija się Tow. Szewczenki, ile ofiar wpływa na cele tego towarzystwa... Po zbadaniu choćby tylko tej gałęzi „radosnej twórczości“ ukraińskiej, p. Hollender ani słowem nie wspomni na przyszłość o intensywnym rozwoju kultury lwowskich Ukraińców w zestawieniu z rzekomym marazmem polskim. Reklama kłamliwa ma krótki żywot i z czasem różne Hollendry się przekonają, że Polacy tu rzetelnie pracują i dlatego reklama i samochwalstwo nie są im potrzebne.

W imię obowiązku narodowego.

Wobec doniosłych zmian, jakie mogą w Państwie wytworzyć rozpisane nowe wybory do ciał ustawodawczych, Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych Małopolski Wschodniej, skupiający i reprezentujący najpoważniejsze polskie społeczno- narodowe organizacje Ziem Południowo- Wschodnich — zwraca się do wszystkich Polaków niezależnie od ich poglądów, aby ani jeden głos polski nie został zmarnowany.

Wybory te muszą zademonstrować, że na tych polskich ziemiach kresowych wszyscy Polacy potrafią jednoczyć się w imię najistotniejszych interesów państwowych i narodowych. Musimy dobrze zdawać sobie sprawę, że inni współmieszkańcy inaczej nas będą oceniać, gdy wykażemy zdolność do solidarnego występowania w chwilach ważnych.

Hasło jedności narodowej na tych ziemiach musi się stać najwyższym nakazem, gdyż tylko tą drogą będziemy w stanie wykonać posłanictwo dziejowe strażników nie tylko Państwa Polskiego, lecz kultury całych polskich pokoleń.

Skonsolidowani w tym tak doniosłym momencie, oczekujemy pełnego zwycięstwa, które zmusi współobywateli naszych ziem do podporządkowania się nakazom polskiej racji stanu.

Zgodnie z tymi założeniami Komitet Wykonawczy S. P. P. O. S. we Lwowie wzywa Komitety Wojewódzkie i Powiatowe S. P. P. O. S., organizacje zrzeszone w S. P. P. O. S., wszystkich naszych działaczy i wszystkich Polaków do dopilnowania i wykorzystania praw wyborczych do Sejmu i Senatu, przez kontrolę spisów uprawnionych do głosowania.

Wzywamy też powołanych do spełniania obowiązków członków komisyj wyborczych, by obowiązki te wypełniali z pełnym poczuciem odpowiedzialności. Przez cały czas akcyj wyborczych musimy rozwijać taką działalność, której rezultatem będzie pełny 100 proc. udział Polaków w dniach wyborów do Sejmu i Senatu.

Stajemy do wyborów.

Cały Naród Polski z żywą radością przyjął wiadomość o rozwiązaniu Sejmu, który nie umiał Narodowi wskazać dróg wyjścia, nie nakreślił żadnego programu, a tylko dawał się krajowi poznać z podjazdów, skierowanych pod adresem różnych dygnitarzy.

Pułk. Sławek, twórca tego Sejmu, chciał mieć Sejm posłuszny. Zrodził się Sejm nie zharmonizowany. Co więcej, nowy marszałek Sejmu, sam pułk. Sławek rzucił Narodowi rękawicę, gdy sam jeden w całej Polsce po wyborze na marszałka wychwalał ostatnią ordynację wyborczą.

Po tych wynurzeniach pułk. Sławka otrzymał Naród pełną satysfakcję w dekrecie o rozwiązaniu Sejmu. Treść tego dekretu przyjęta została przez Naród z prawdziwym przejęciem. P. Prezydent Rzeczypospolitej stanął po stronie Narodu.

Z Jego woli stajemy do wyborów.

Jak już zaznaczyliśmy, my, Polacy gr. kat., kandydatów nie wysuwamy. Za to energicznie poprzemy akcję wyborczą. Hasła rzucone przez Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie (S. P. P. O. S.) są naszymi hasłami. Za Sanem kończy się polityka. Cały Naród za Sanem podporządkuje się stolicy. Cały Naród popiera każdy Rząd Polski. Wiąże się tu społeczeństwo z Rządem i Rząd ze społeczeństwem. Akcentując hasła S. P. P. O. S. dajemy wyraz naszego zadowolenia z ostatniej polityki, jaką stosuje się na naszych ziemiach. Zmierza ona do rozbudowania tego wszystkiego, co na naszych ziemiach ma być polskie.

Nie ma Polaka, który nie byłby wdzięczny z tego powodu. W plebiscycie wyborczym, w dniu wyborów każdy Polak oddając głos na kandydata — Polaka tym samym da wyraz swej solidarności z tą polityką.

W dniu wyborów zademonstrujemy naszą polską siłę liczebną. Liczba oddanych głosów polskich musi być imponującą. Hasło konsolidacji narodowej wypełnia całą treść akcji wyborczej.

Idziemy więc do wyborów razem, zjednoczeni, z wiarą i przekonaniem, że nasze zwycięstwo jest pewne. Będzie ono pełne, gdy nauczymy się występować zgodnie i w jednym szeregu.

My Polacy gr. kat., damy przykład solidarności narodowej, stając wszyscy bez wyjątku w dniu wyborów do urny wyborczej.

W akcji wyborczej musimy wykorzystać każde wystąpienie w kierunku uświadomienia tych krzywd, które nam się dzieją na terenie Cerkwi gr. kat.

W tej akcji wyborczej nasze hasła i postulaty muszą być rozpowszechnione i muszą się stać własnością wszystkich miejscowych Polaków.

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce.

Świadomości szerokiego ogółu mało jest znana praca, jakiej Polska po odzyskaniu swojej samodzielności państwowej dokonywuje w zakresie najważniejszej gałęzi gospodarki narodowej: w rolnictwie. Wielkim nakładem kosztów i energii naprawia się błędy i zaniedbania przeszłości. Prawie wszystkie elementy ustroju rolnego ulegają zasadniczej przebudowie, a niektóre trzeba dopiero stwarzać. Nic dziwnego, że praca ta posuwa się powoli zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę rozległość działań i szczupłość środków będących do dyspozycji właściwych urzędów, instytucyj kredytowych i samorządów gospodarczych. Mimo tego zbliżamy stale strukturę naszego rolnictwa w najistotniejszych jego podstawach do struktur agrarnych Zachodu. Wszystkie te inwestycje w rolnictwie pochłaniają wielomilionowe sumy z budżetów państwowych i publicznych. Nie dają one państwu bezpośrednich dochodów, lecz przynoszą wielką korzyść w sensie społecznym. Znajomość zagadnienia uzdrowienia ustroju rolnego w Polsce ogranicza się do reformy rolnej, mającej większy ciężar gatunkowy w płaszczyźnie socjalnej niż w płaszczyźnie naprawy ustroju rolnego. Ponieważ jednak ta sprawa emocjonuje zarówno szerokie masy, jak i speców, dlatego i my również nasz przegląd dokonanych prac i zamierzeń w zakresie przebudowy ustroju rolnego zaczniemy od parcelacji rolnej.

Reforma rolna uchwalona przez Sejm w r. 1925 przewiduje całkowitą parcelację majątków kościelnych i państwowych a wielkość gospodarstw prywatnych, które nie podlegają ustawie o reformie rolnej, ogranicza do 300 ha na kresach wschodnich, do 60 ha w okręgach przemysłowych i do 170 ha na innych obszarach Polski. Jasno więc z niej wynika, że znosi ona latyfundia, a zostawia typ gospodarstw folwarcznych średnich, które mają przejść na produkcję specjalną (hodowla nasion, zwierząt pełnej krwi). Wszystkie te gospodarstwa folwarczne o specjalnej strukturze produkcyjnej, jeśli ich obszar nie osiąga ustawą przepisanej granicy, mają prawo dokupywania ziem z parcelacji prywatnej i państwowej. Cała reszta ziemi ma służyć jako jeden ze środków rozwiązujących dwa palące zagadnienia wsi polskiej: przeludnienia i nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw chłopskich. Wśród państw Europy Polska wyróżnia się głodem ziemi, tym dotkliwszym, że jako kraj ubogi w kapitały nie może prowadzić tak intensywnej gospodarki, jak np. Holandia czy Dania. Oto w Polsce na 100 ha gruntów ornych przypada aż 105 mieszkańców wsi, podczas gdy w Niemczech 38, w Danii 42, we Włoszech 62. Ilość gospodarstw drobnych od 1 — 5 ha jest w Polsce po Holandii najwyższą, stanowi bowiem 64 procent ogólnej liczby gospodarstw, przy czym gospodarstwa poniżej 2 ha stanowią 34 procent. Więc jedna trzecia wszystkich warsztatów rolnych w Polsce ma charakter zdecydowanie gospodarstw karłowatych, które są wyłącznym źródłem utrzymania właścicieli. (Na Zachodzie gospodarstwa poniżej 2 ha są ubocznym źródłem dochodowym robotników i rzemieślników.) Akcja parcelacyjna idzie więc w tych dwu kierunkach: powiększania już istniejących małych gospodarstw i tworzenia zupełnie nowych dla bezrolnych.

Od 1919 — 1937 rozparcelowano przeszło 2 miliony 500 tysięcy ha. Na parcelację prywatną przypada 66 procent, na państwową 29 procent, a na Bank Rolny 4 procent ogólnej liczby rozparcelowanej powierzchni. Charakterystyczne, że w województwach zachodnich rządowa parcelacja objęła aż 323.000 ha, podczas gdy prywatna tylko 76.000 ha (23 proc.). Tłumaczy się to tym, że tam dużo wielkiej własności rolnej jest w rękach Niemców, którzy wszelkimi siłami bronią swojego stanu posiadania. Dopiero rząd drogą przymusowej parcelacji robi wyłom w tym niewspółmiernym stosunku ilości Niemców do posiadanej przez nich ziemi osadzając tam bezrolnych z przeludnionych okolic Polski (w r. 1938 założono tam 1700 nowych zagród). Natomiast parcelacja w województwach południowo- wschodnich miała charakter prawie że wyłącznie parcelacji prywatnej, niestety, przeważnie niezgodnej z interesem agrarnym i państwowym. Dotychczas utworzono z parcelacji 146 tysięcy samodzielnych gospodarstw i 476 tysięcy parcel dodatkowych, których nabywcami byli przeszło w 90 procentach małorolni. Tempo i skala parcelacji były w różnych latach nierówne. Choć ustawa przewiduje rocznie parcelację 200.000 ha, to liczba ta w niektórych latach była znacznie wyższa (oczywista z parcelacji prywatnej, która nie ma ograniczonych kontyngentów), w innych, jak np. w 1934 r. osiągnęła zaledwo 56.000 ha. W ubiegłym roku parcelacja objęła 113 tysięcy ha mając tendencję do dalszego wzrostu.

Ile pozostało jeszcze do rozparcelowania? Według obliczeń Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych pozostaje jeszcze do rozparcelowania 1 milion 400 tysięcy ha a właściwie po wyłączeniu nieużytków 820.000 ha, a jeśli do tej cyfry dodamy jeszcze liczbę szacunkową fundacyj i majątków kościelnych 350.000 ha, to otrzymamy ostatecznie cyfrę 1 miliona 150 tysięcy ha ziemi, która podlega ustawie o reformie rolnej. Jeśli parcelację będzie się nadal odbywało w takich tylko rozmiarach jak w roku ubiegłym, to najdalej za lat dziesięć zagadnienie reformy rolnej będzie już zupełnie rozwiązane i zakończone.

(C. d. n.)

Rzeczy ciekawe.

Malowanie bez pędzla. Dziś malowanie pędzlem należy już do techniki prymitywnej, techniki przeszłości. Malowanie mechaniczne jest dziesięć razy szybsze i lepsze od zwykłego. W Ameryce i w Europie zachodniej istnieje wiele aparatów do malowania mechanicznego. Aparaty te różnią się pomiędzy sobą konstrukcją, wymiarami, przeznaczeniem. Maluje się nimi mury i wnętrza domów, olbrzymie transoceaniczne okręty, miliony samochodów, mosty kolejowe, wagony. Maluje się nimi talerze z fajansu i filiżanki z porcelany. Podobne aparaty służą do lakierowania, woskowania, a nawet do powlekania lukrem czekoladowym rozmaitych wyrobów cukierniczych. Konstrukcja tych wszystkich aparatów jest mniej więcej jednakowa. Najprostszy ręczny przyrząd do mechanicznego malowania przypomina rewolwer. Po naciśnięciu cyngla rozpylana farba z mniejszą lub większą siłą z lufy rewolweru wytryska. Naczynie zawierające rozpyloną farbę jest umocowane albo w górnej części przyrządu, albo ustawione w pobliżu i połączone z aparatem za pomocą gumowego węża. Do malowania budowli a także do szeregu innych celów, jak np. dezynfekcji mieszkań lub niszczenia szkodników ogrodowych używa się większych aparatów. Farbę lub inną substancję, którą mamy rozpylać przy pomocy tego aparatu, wlewa się do specjalnego zbiornika. Zbiornik ten robotnik umieszcza sobie na plecach albo ustawia na specjalnym wózku. Malowanie bez pędzli ma jednak i złe strony. Powietrze w lokalu, gdzie odbywa się malowanie mechaniczne, pełne jest drobniutkiego pyłu rozpylanej substancji, która jak mgła unosi się wszędzie. Jeżeli nie jest całkowicie zmechanizowaną, pył ten jest niezwykle szkodliwy dla zdrowia robotników, w wypadku zaś stosowania substancji palnej grozi także możliwością pożaru. Możemy się jednak spodziewać, że technika poradzi sobie z tymi ujemnymi stronami mechanicznego malowania. Wtedy zaś pędzle malarskie staną się wspomnieniem dalekiej przeszłości.

Samolot do walki z zarazą. Jeden z niemieckich koncernów chemicznych wpadł na oryginalny pomysł zbudowania samolotu przeznaczonego do zwalczania wybuchu wszelkiego rodzaju epidemicznych chorób. Z chwilą powstania jakiejkolwiek zakaźnej choroby w dowolnym punkcie świata samolot możliwie szybko przybywa na miejsce niosąc doraźną pomoc. Jednocześnie daje najszybszą i pewną wiadomość o rodzaju choroby i sposobie zwalczania. Potężna trójmotorowa maszyna wyposażona jest w najnowsze środki lecznicze i fachową obsługę. Przystosowana jest do szybkiego transportowania zarówno chorych, jak i potrzebnych lekarstw. Nośność tego samolotu wynosi prawie dwie tonny, a jego zasięg 2.000 km bez lądowania. Samolot ten ma w regularnych lotach objeżdżać całą Europę niosąc w razie wybuchu zarazy natychmiastową pomoc.

Brak witamin przyczyną katastrof samochodowych. Amerykańskie pisma naukowe donoszą krótko o niezwykłym bardzo związku pomiędzy brakiem określonych witamin a niektórymi katastrofami samochodowymi. Według tych spostrzeżeń nieodpowiednie odżywianie się prowadzących samochody może powodować katastrofy Np. witamina A zapobiega ślepnięciu oka w nocy i konieczna jest do tworzenia tzw. purpury ocznej i warstwy słupkowej siatkówki oka, która ma zdolność odróżniania

Gadu-gadu

Polska wieś buduje ścigacze morskie.

— Dobrze, że was spotykam, Piotrze. Właśnie niedawno przeczytałem w gazecie, że wszyscy wójtowie polskich gmin wiejskich uchwalili z drobnych składek zbudować jakiś tam ścigacz morski, co się nazywał będzie „Polski wójt". Cóż to jest ten ścigacz, bo ja, przyznam się, nie wiem.

— Ścigacz, widzicie, mój Antoni, to jest najmniejszy okręt wojenny na świecie.

— To jeśli on jest najmniejszy, to chyba wielkiej wartości nie przedstawia.

— Przeciwnie, wartości bojowe ścigacza morskiego są pierwszorzędne. Potrafi on zatopić największe okręty wojenne, jak na to wskazują doświadczenia wojny światowej.

— Jakimże to sposobem się dzieje? Bo moim mniemaniem taki mały okręcik zostanie zatopiony przez armaty okrętu wojennego, zanim zdoła go sam zaatakować. Armaty te są duże, więc strzelają na wielką odległość. Ścigacze morskie będąc małymi okrętami nie mogą mieć takich armat.

— Oczywista, Antoni, słuszna uwaga. Tylko że ścigacze morskie nie są wyposażone w armaty, lecz w wyrzutnie torpedowe.

— A cóż to są te torpedy?

— Torpeda to jest taka specjalna kula, która posiada własny silnik. Otóż torpeda, wypchnięta sprężonym powietrzem, z wyrzutni spada do wody i tu już biegnie o własnych siłach, których jej dostarcza jej silnik. Gdy torpeda natrafi na opór, np. ścianę okrętu, następuje wybuch torpedy o wielkiej sile robiąc ogromne spustoszenie. Ścigacz morski posiada takie dwie wyrzutnie torped. Prócz tego zaopatrzony jest jeszcze w karabin maszynowy, w bomby głębinowe, które wybuchają w pewnych głębokościach morzą i niszczą łodzie podwodne.

— To teraz rozumiem, że ścigacz morski to taka kąśliwa osa. W jaki tylko sposób udaje się tym małym okrętom podejść do pancernych kolosów wojennych i zaskoczyć je?

— Właściwie cała taktyka ścigaczy polega na wyzyskaniu zaskoczenia celem rzucenia torped z bliska. Udać się to może głównie w nocy, kiedy parę ścigaczy może prześlizgnąć się wśród eskorty i zaatakować pancerniki, jak się to udało Włochom w 1918 r. W natarciach nocnych zwalnia się bieg dla stłumienia zdradzieckiego hałasu motorów, zdol-

ciemności od jasności. Oko, słabo odżywione witaminą A, niezbyt szybko reaguje na zmianę światła i ciemności, w ten sposób przy oślepieniu oka reflektorem w nocy można spowodować katastrofę, gdyż kierowca przestaje widzieć w ciemności. Dostarczenie w pożywieniu witaminy A (masło, mleko, wątroba, tran, szpinak i marchew) winno zapobiegać osłabieniu reakcji oka i tego rodzaju katastrofom.

Sztuczne gilzy do bomb i naboi armatnich. Według doniesień dzienników amerykańskich udało się tamtejszym chemikom wytworzyć na drodze syntetycznej odpowiednio wytrzymały i znacznie lżejszy i tańszy od mosiądzu materiał, który doskonale nadaje się do wyrobu gilz artyleryjskich i karabinowych. Nie podlega korozji i nie jest trudną do masowego produkowania.

Polska zwiększa sieć dróg o twardej nawierzchni. Polska po zaborcach oddziedziczyła słabo rozwiniętą sieć dróg kołowych bitych. Państwa te bowiem nie liczyły się z potrzebami Polski jako całości i nie budowały dróg. Toteż pozostajemy daleko w tyle poza państwami Europy zachodniej, której kraje pokryte są dobrze rozbudowaną, gęstą siecią dróg twardych. I tak obliczając długość dróg twardych na każde 100 km² powierzchni przekonamy się, że długość ta wynosi w Anglii 125 km, we Francji 106 km, w Niemczech 45 — a w Polsce tylko 16 km. Toteż Polska po odzyskaniu samodzielności państwowej rozpoczęła natychmiast pracę na polu rozbudowy dróg bitych i ulepszania nawierzchni już istniejących i poszczycić się może dużym wysiłkiem. Dróg bitych zbudowano w ostatnich latach 16 tysięcy km a wydatki na drogi pochłonęły w latach 1927—1937 ogromną jak na nasze możliwości finansowe sumę miliarda 204 milionów złotych. Również i w tym roku Państwo urzeczywistnia swój wielki plan podniesienia stanu naszych dróg. Ogółem w roku bieżącym zbudowano 1500 km. dróg o nawierzchni twardej. Drogi te budowano z funduszów bądź państwowych, bądź samorządowych. Budowa tych nowych dróg posiada nie tylko znaczenie dla Państwa ze względów komunikacyjnych, lecz również pozwala na zatrudnienie bezpośrednio przy budowie pokaźnej ilości bezrobotnych. Rozwój robót drogowych daje więc wielkie korzyści państwu i społeczeństwu i zbliża Polskę do Zachodu w dziedzinie sieci drogowej.

PORADNIK GOSPODARCZY

Uprawa roślin przemysłowych. *Rzepak* udaje się dobrze tylko po ugorze, na obfitym nawozie stajennym. Uprawę daje się taką jak w ogóle w ugorze czarnym, więc najczęściej: podkład, odwrotka i orka siewna (3 orki). Siew należy kończyć w początku sierpnia. Nasienia wychodzi 15—18 kg na ha, przy sianiu rzędowym na odległość 30—40 cm. Po wzejściu motyczy się rzepak dla spulchnienia ziemi i zniszczenia chwastów. Przed zimą należy go obsypywać lekko ziemią, w grobelki.

W zimie narażony jest rzepak na rozliczne szkody: wymrożenie przez wiatry, wyprzenie i gnicie korzeni. (Po przepadłym na wiosnę rzepaku można jednak siać jeszcze jakiekolwiek inne rośliny na paszę lub zboża jare). Z wiosną rzepak trzeba jak najwcześniej obrobić i obsypać, aby mógł w maju szybko wyrosnąć i ładnie zakwitnąć. Dojrzewa rzepak w końcu czerwca. Zbiór należy zacząć, jak

---

nego zaskoczenie obrócić w niwecz. W nocy nie atakuje się większymi grupami ścigaczy dla uniknięcia zamieszania i zderzeń, natomiast w dzień, gdzie o zaskoczenie trudno, naciera się większymi zespołami, by pogmatwać robotę artylerii przeciwnika i rozprószyć jej ogień.

— A cóż się dzieje, jeśli zaskoczenie się nie uda i ścigacze znajdą się w polu obstrzału armat przeciwnika? Chyba żaden już do swojego portu nie wraca?

— Ścigacze, wiecie, posiadają wielką szybkość, przekraczającą 100 km na godzinę, i ponieważ, jak już wspomniałem, są małe, więc i zwrotne. Dzięki tym zaletom są celami prawie nieuchwytnymi.

— Więc te „osy morskie“ umieją zadawać potężne a niespodziewane ciosy wielkim okrętom, byle tylko miały warunki do zaskoczenia, a więc mgłę, noc. A czy ścigacze morskie mogą spełniać jakieś inne jeszcze zadania prócz atakowania w zaskoczeniu?

— Oczywista. Wyręczają one okręty cenniejsze od służby patrolowej i strażniczej wybrzeża; tym też sposobem przesuwają zakres ochrony wybrzeża daleko poza donośność artylerii brzegowej. Prócz tego mając płytkie zanurzenie mogą korzystać z każdego portu wybrzeża. Nieprzyjaciel musi więc uważać całe wybrzeże przeciwnika za „gniazdo os“ i czuć się przez nie zagrożonym. W ten sposób trzymają one wroga z dala od wybrzeża pod grozą zaskoczenia.

— To chyba, Piotrze, Polska musi mieć dużo takich ścigaczy morskich.

— Niestety, Antoni, nasza flota wojenna nie posiada w swoim składzie ścigaczy. Fundusze państwowe szły na budowę większych okrętów wojennych. Zresztą sumy z budżetu ministerstwa wojny, przeznaczone na marynarkę, są za szczupłe w porównaniu z jej potrzebami.

— No tak, przecież my po odzyskaniu samodzielności państwowej stwarzaliśmy naszą flotę dosłownie z niczego.

— Dlatego też przychodzi państwu z pomocą społeczeństwo, które z drobnych składek zbieranych pod hasłem Funduszu Obrony Morskiej ufundowało niedawno wielki, potężny i szybki okręt podwodny „Orzeł“. Teraz zbiera się dalej, tylko tym razem na okręty najmniejsze — ścigacze. Tak to niedawno, jakżeście wspomnieli, uchwalili ufundować ścigacz polscy wójtowie.

— No, mój drogi Piotrze, polski rolnik zawsze był myślą, sercem i czynem przy takich szlachetnych poczynaniach i w ofiarności na takie cele nikomu się nie dał prześcignąć. I tym razem do hasła „budujemy ścigacze“ przyłączy się polski chłop.

— Tak gadu - gadu, Antoni, a tu już przyszliśmy pod wasz dom.

— Dziękuję wam, Piotrze, coście mię uświadomili, i żegnam do następnej naszej pogawędki.

tylko część nasion zbrunatnieje. Plon wynosi 7—25 cetnarów z ha.

Len nie może być częściej zasiewany na tym samym polu jak co 6—7 lat, i to najlepiej po okopowych, po koniczynie, na pastwiskach i łąkach czasowych, na nowinach łąkowych. Uprawa musi być na całym polu bardzo staranna i równa. Najlepiej siać len w drugim roku po nawozie stajennym. W jesieni należy rolę głęboko zorać i na zimę zostawić w ostrej skibie. Na wczesną wiosnę po zrównaniu pola włóką należy siać (najdalej w maju).

Po wzejściu lnu pilnie plewić chwasty, bo one mu wybitnie szkodzą.

Len na nasienie zbiera się, skoro tylko główki dojrzeją i zbrunatnieją, a na włókno, gdy już liście żółkną i opadają z łodygi.

Plon lnu jest dość zmienny — wynosi 18—40 q z ha suchego lnu, a nasienia 300—700 kg. Na uprawę korzystnie wpływa nawożenie kainitem w jesieni (około 6 q na ha), a na niektórych glebach, zwłaszcza przy uprawie na siemię, potrzebne są nawozy fosforowe (2—3 q).

Konopie muszą mieć również rolę w jesieni głęboko uprawioną. Na wiosnę należy starannie rolę rozkruszyć. Ponieważ młode konopie cierpią od przymrozków, siew wypada przy końcu maja lub w czerwcu. Siać najlepiej w rzędy (można i rzutowo) na 12—18 cm. Można je uprawiać w zasiewach mieszanych razem z ziemniakami, kapustą itp. Konopie wtedy wyrastają bardzo wielkie, siemię dają dorodne, ale za to bardzo brzydkie włókna.

Płoskonki (konopie o kwiecie męskim) nie wytwarzające nasienia wyrywa się, jak tylko przekwitną, a maciorki (o kwiecie żeńskim) wytwarzające nasienie po dojrzeniu ziarna (wrzesień, październik). Plon wynosi 25—75 q z ha, a siemienia około 8 q z ha.

Mak powinien być siany bardzo wcześnie, bo do dojrzenia potrzebuje 17 do 20 tygodni. Sieje się go zatem w początku kwietnia rzędowo i płytko w rzędy 40—50 cm, przy czym nasienie trzeba mieszać z popiołem sypkim lub torfem miałkim, aby równo i nie za gęsto wysiać. Mak, który wzeszedł, trzeba pilnować przed chwastami. Mak głuchy po dojrzeniu może stać na polu, ale tryszcz trzeba zbierać, jak tylko piewsze głowy dojrzeją. Plon wynosi 12 q z ha.

Kminek zazwyczaj sieje się w plon ochronny (ale nie ozimy). Po zbiorze plonu ochronnego trzeba kminek zmotyczyć, a pole wyczyścić ze ścierni i spulchnić. W jesieni winien się kminek dobrze zazielenić. Na wiosnę motyczy się wcześnie drugi raz, przy czym lekko należy obsypać.

Kminek kwitnie w maju a dojrzewa przy końcu czerwca. Do zbioru przystępujemy, gdy nasienie przybrało jasno-brunatną barwę. Zbiór musi być dokonany ręcznie. Kminek siany rzędami 25—30 cm (9 kg na ha) w poprzek rzędów zboża ochronnego, daje plon w wysokości 12—24 q z ha.

Dodatek kminu do zasiewów koniczyny (około $1/_2$ kg na morg) przeciwdziała skutecznie wzdęciu u bydła.

Chmiel lubi uregulowaną w jesieni ziemię do głębokości 60—80 cm. Miejsca na sadzonki wyznacza się w kwadrat w odległości 1,30 — 1,50 m. W miejscach tych wybiera się łopatką dołki na $1/_4$ metra głębokie i daje się na spód kopczyk dobrego kompostu przemieszanego z ziemią. Na to na warstwę ziemi wciska się sadzonkę chmielową górnym końcem ku górze. W pierwszym roku chmiel słabo wyrasta, więc tyczy się go małymi tyczkami.

Sadzonka chmielowa jest to kawałek podziemnej zeszłorocznej łodygi, opatrzony świeżymi oczkami. Z oczek tych wyrastają nowe chmieliny. Starannie prowadzony chmiel winien mieć tylko 2 lub 3 chmieliny. Wszystkie inne trzeba uciąć. W tym celu trzeba corocznie wykonywać tzw. „kastrowanie". Przed samym kwitnięciem, więc około końca czerwca lub początku lipca obrywa się od dołu na wysokość człowieka drobne dalsze pędy boczne, a ziemię między roślinami wyrównywa się zupełnie, odrzucając od krzaków. Ułatwia to następnie zbiór, który wypada w końcu sierpnia lub we wrześniu. O możliwości zbioru zawiadamiają złote szyszki, które już wydzielają woń aromatyczną. Zbiór winien się odbywać tylko w pogodę. Przy obieraniu chmieliny trzeba szyszki obrywać krótko. Plon bywa bardzo zmienny od 250—400 kg z ha.

Tytoń. Pracę przy nim należy zacząć od przygotowania rozsady; nasienie daje rządowy zarząd tytoniowy i innego siać nie wolno. Sieje się więc w inspekcie lub skrzynce, a skoro roślinki mają już dwa listki, pilnuje się je starannie na przygotowanej grządce. Dopiero gdy podrosną i już kilka listków mają, przesadza się je na odległość 55—75 cm. Po zakorzenieniu się rostów spulchnia się skorupę ziemi motyką. Skoro tytoń zakwitnie, obcina się kwiat, aby tym piękniej rozwinęły się liście. Jest ich zwykle 8—12. Pędy boczne opóźnione należy wcześnie wyłamać. Zbiór rozpocząć z chwilą żółknienia brzegu dolnych liści. Plon wynosi 9—12 q liści suszonych z ha.

Wierzba koszykarska. Pod jej uprawę przygotowuje się ziemię przez uprawę bardzo głęboką, albo regulówkę do 60 cm, w jesieni, tak aby glebę żyzną odwrócić i dać na spód.

Sadzić można w jesieni lub wczesną wiosną. Do sadzenia używa się sadzonek 30 cm, ciętych z zeszłorocznych silnych pędów. Górny koniec sadzonki nie powinien nic ze ziemi sterczeć. Odległość między rzędami 40 do 50 cm, a w rzędach pomiędzy sadzonkami 12—15 cm. Tym sposobem na morg potrzeba 80—120 tysięcy sadzonek. Tak gęste sadzenie daje długą i prostą wiklinę. Zaraz w następnym roku po opadnięciu liści lub tuż przed zimą wierzbę się tnie i powtarza cięcie corocznie.

Z PRASY

SOBÓR PRAWOSŁAWNEJ CERKWI W GRUDNIU BR.?

(„Diło" nr. 207, 18. IX. 38).

„Pan Prezydent R. P. przyjął wczoraj na audiencji ministra W. R. i O. P. Świętosławskiego, a przed tym Prymasa Polski i ks. Kard. Kakowskiego.

W tutejszych dobrze poinformowanych kołach komentują zdarzenie to jako fakt wielkiej wagi dla prawosławnej Cerkwi w Polsce. Audiencja odbyła się z inicjatywy Pana Prezydenta, a cel jej stanowiła prawdopodobnie sprawa zwołania soboru Cerkwi prawosławnej, którą na skutek znanych wypadków bezpodstawnie uważać poczęto za co najmniej nieaktualną.

Jak dowiadujemy się, Pan Prezydent oświadczył min. Świętosławskiemu, że położenie Cerkwi prawosławnej interesuje go w dość dużym stopniu i że zadecydował wprowadzić w życie swój dekret z 1930 r., z powodu którego

— jak wiadomo — zapisano tyle papieru i odbyto tyle posiedzeń.

W kołach religijno-politycznych Warszawy przewidują nawet zwołanie soboru na grudzień br., tym bardziej, że tzw. mieszana komisja złożona z przedstawicieli prawosławnej metropolii i Rządu (zwyczajnie wchodził do niej woj. Józefski, dyr. Potocki oraz nacz. Woliński z dep. Min. W. R. i O. P.) już prawie ukończyła swoje prace przygotowawcze.

Sobór odbędzie się w Warszawie". —

Od Redakcji. Nie wątpimy, że Polacy prawosławni na tym soborze dopilnują interesów Polskiego Narodu. Życzymy im pełnych sukcesów, które ułatwią naszą walkę — Polaków gr. kat. Ewangelicy-Polacy, prawosławni Polacy i gr. kat. Polacy przy pomocy rz. katolików muszą wywalczyć swe należne prawa i nasze zwycięstwa będą zwycięstwami całej chrześcijańskiej Polski, a głównie katolickiej Polski.

„NOWYJ CZAS" TYKTORA ATAKUJE KSIĘŻY GR. KAT. I TYCH ZE ŚW. JURA, KTÓRZY ZŁA NIE PRZEWIDZIELI.

Więcej uwagi przy odmalowywaniu naszych cerkwi.

(„Nowyj Czas", 12 września 1938, nr. 201)

„W związku z 950 rocznicą chrztu Rusi prawie każda cerkiew stara się uczcić to wydarzenie czymś trwałym. Otóż prócz obchodów bardzo dużo teraz maluje się cerkwi, ikonostasów. Stawia się ołtarze, funduje tablice pamiątkowe i obrazy.

Wszystko to bardzo ładnie i za dobre poczynania i zamiary należałyby się najgorętsze pochwały i uznanie.

Lecz mimo wszystko, teraz już można mieć pewne zastrzeżenia, czy końcowy efekt pójdzie po linii początkowych intencyj.

Bo oto: nikt (lub mało kto) nie pomyślał już zawczasu o przystrojeniu i odnowieniu cerkwi, a wszyscy przypomnieli sobie o tym dopiero w ostatniej chwili. Gorączkowo zatem szukają artystów malarzy i chcą oczywiście wszystko mieć jak najprędzej i jak najtaniej. A na kolanie stanowczo nie można stworzyć wielkiego dzieła sztuki. Można rzec, że w ogóle bez rozwagi i natchnienia artysta nie może stworzyć wielkiego dzieła. Malarze mają przy tym na to całą masę wykrętów: mało czasu, mało pieniędzy, mówią, a do tego posiadają już technikę, wprawę i rękę biegłą słowem tacy artyści, że wszelką dbałość o stronę artystyczną uważają za rzecz zbyteczną.

Brak inwencji i samodzielnej twórczej pracy zastępują rutyną, co jeszcze w niektórych wypadkach nie jest najgorsze, lub też wprost odwalają (bo trudno to nawet nazwać kopiowaniem) mniej lub więcej wiernie cudze prace. Nie można tu zatem mówić o jakimkolwiek wkładzie w naszą kulturę, bo przecież te rzeczy poniżają nasze cerkiewne malarstwo.

Cała Małopolska Wschodnia, o Wołyniu trudno nawet mówić, bo tam podobno jeszcze gorzej, zasypana jest tzw. kijowskimi obrazami. Ale nie myślcie, że to Kijów z czasów Włodzimierza czy Jarosława, Kijów Zofii, Peczer, Mazepy, to nie Włodzimierzowski sobór z Waśniecowami, Wróblami czy Niesterowami.

Chodzi taki malarz z monografią Włodzimierskiego soboru i pokazuje go ludziom: o jak dobrze tu ten obraz będzie wyglądał — co? Cudownie!!! Ludziom podoba się połyskliwość obrazu, księżom to, że on ma coś wspólnego z Bizancjum, a przy tym jest taki realistyczny. A to, że artyzm tych obrazów może być nieraz bardzo niedojrzałej i wątpliwej wartości, na razie nikogo nie wzrusza. Najważniejsze, że to obraz włodzimierski i z Kijowem. To wszystko świadczy albo o całkowitym moskwofilstwie albo też bezpłodności i bezkrytyczności tych panów malarzy. Nie dużo jednak zdaje się przyniesie to szkody, bo „malarze" te wszystkie „artystyczne nadzwyczajności, wielkie blaski wspaniałości, realizmy i bizantyzmy" tak rozwodnią, że zostanie z nich jedynie słaby posmak Włodzimierskiego soboru".

Od Redakcji: Krótko mówiąc, księża gr. kat. — zdaniem p. Tyktora — „poniżają ukraińskie cerkiewne malarstwo" i na domiar zła pomagają im w tym panowie malarze „moskalofile" i księża gr. kat., którzy kochają Bizancjum. Faktem jest, że cerkwie odnawia się w fatalny, barbarzyński sposób, aż wstyd. Naszym zdaniem we Lwowie spaskudzono m. i. drewniane urządzenie cerkwi przy ul. Zyblikiewicza.

I jeszcze jedna uwaga. Tyle Ukraińcy piszą o swym malarstwie. I nagle odsłania się nam prawdy, że:

1) malarze ci przebywając za granicą nie zatroszczyli się okazją odnowienia pięknych dzieł sztuki i budownictwa,

2) jak to stwierdziliśmy na wystawach ich obrazów, chętnie malują portrety i na inne tematy, i dlatego lekceważą sztukę religijną.

Dlaczego sfery św. Jura na czas złu nie zaradziły i dopuściły do tak wielkiego skandalu?

Polski Kodeks Karny.

W dzisiejszej naszej krótkiej pogawędce na temat naszego prawa karnego zapoznamy się z pojęciem usiłowania, podżegania i pomocnictwa w przestępstwie.

O usiłowaniu w popełnieniu przestępstwa będziemy mówić wtedy jeżeli ktoś: 1) ma zamiar popełnić przestępstwo, 2) w tym celu przedsiębierze działanie, skierowane bezpośrednio do urzeczywistnienia tego zamiaru, 3) lecz zamierzonego przestępstwa mimo to nie popełnia.

Przykładem na to będzie, jeśli sprawca dokonuje włamania do mieszkania, aby popełnić tam kradzież, ale mieszkanie zastaje puste. Sprawca przedsięwziął wszelkie czynności do popełnienia kradzieży i dlatego też będzie odpowiadać za usiłowanie, a kara ma być taką samą jak za dokonanie czynu przestępczego.

Jeden istnieje w tym względzie wyjątek. Nie będzie odpowiadać za usiłowanie, kto tylko z powodu zabobonu lub ciemnoty wierzył w skuteczność swego działania. Nie będzie więc odpowiadać, kto wierzy, że przez rzucenie czarów, nabawi drugiego choroby i w tym celu rzuca czary.

Przepisy artykułów 26 do 30 Kodeksu Karnego normują nam odpowiedzialność podżegacza i pomocnika. Tak podżegacz, jak i pomocnik odpowiadają tak samo, jak sprawca czynu przestępnego, a wina ich jest niezależną od winy tego, którego nakłaniają do popełnienia przestępstwa względnie komu udzielają pomocy do popełnienia przestępstwa. Podżegaczem jest ten, kto nakłania inną osobę do popełnienia przestępstwa, a pomocnikiem jest ten, kto słowem lub czynem, a więc radą albo przez dostarczenie narzędzi, udziela sprawcy pomocy do popełnienia przestępstwa.

Przejdziemy teraz po krótce przepisy o karach zasadniczych, dodatkowych i o środkach zabezpieczających.

Polski kodeks karny jako kary zasadnicze wymienia: 1) karę śmierci, 2) więzienie, 3) areszt i 4) grzywnę.

Kara śmierci wykonywana jest przez powieszenie. Kara więzienia może być dożywotnią albo czasową, która wynosi najmniej 6 miesięcy, a najwyżej lat 15. Karę więzienia wymierza się w miesiącach i latach. Kara aresztu trwa najmniej tydzień, a najwyżej pięć lat, a wymierza się ją w tygodniach, miesiącach i latach. Nie będzie można na przykład orzec kary aresztu na okres 6 dni albo więzienia na okres sześć i pół miesięcy. Jedynie tylko przy wymiarze kary za wykroczenia, wymiar tej kary może być orzeczony w dniach, tygodniach i miesiącach.

Odbywający kary więzienia lub aresztu mają obowiązek zająć się pracą, z tą tylko różnicą, że więzień musi wykonywać pracę według wskazań naczelnika więzienia, a aresztant wykonuje pracę według własnego wyboru. Przy karze grzywny sędzia ma ogromną możność wymierzenia jej w rozpiętości od 5 złotych aż do 200.000 zł. Kara grzywny musi być wymierzoną zawsze obok kary pozbawienia wolności, o ile sprawca skazany zostaje za przestępstwo popełnione z chęci zysku.

Przepisy kodeksu karnego znalazły też rozwiązanie i w takich wypadkach, gdy skazany na grzywnę zapłacić jej nie może lub gdyby ściągnięcie grzywny okazało się rujnujące dla skazanego. W takich wypadkach Sąd decyduje o zarządzeniu wykonania pracy zastępczej na rachunek grzywny. Praca taka może być wykonaną na wolności, a więc w mieszkaniu, warsztacie pracy skazanego albo w innym miejscu, albo też w domu pracy przymusowej. W wypadku natomiast, gdyby ściągnięcie grzywny, jak również wykonanie pracy zastępczej, przymusowej stało się niewykonalne np. z powodu niezdolności, wtedy Sąd wymierzy karę aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik jeden dzień aresztu za grzywnę w kwocie od 5 do 50 złotych.

Kara dodatkowa musi być orzeczona wyrokiem, w związku z karą zasadniczą. W art. 44 K. K. przewiduje się sześć rodzajów kar dodatkowych, a to: 1) utratę praw publicznych, 2) obywatelskich, 3) wykonywania zawodu, 4) rodzicielskich lub opiekuńczych, 5) przepadek przedmiotów majątkowych i narzędzi, 6) ogłoszenie wyroku w pismach. Kary te są wyliczone taksatywnie, to znaczy, że Sąd nie będzie mógł wymierzyć innych kar dodatkowych tylko te, które są wymierzone w kodeksie, natomiast może wymierzyć wszystkie kary dodatkowe razem. Wspomnę tu w celu jaśniejszego przedstawienia, że pod pojęcie praw publicznych podpadają prawa bierne i czynne do wszelkich ciał ustawodawczych i samorządowych oraz do instytucji praw publicznych itp. Przez utratę praw honorowych rozumie się utratę tytułów, zaszczytów, orderów, odznaczeń tudzież zdolności ich uzyskania. Utrata praw rodzicielskich lub opiekuńczych nastąpi wtedy, gdy wymaga tego interes publiczny lub nieletniego.

Dr Tadeusz Kosiński.

KRONIKA

Z KRAJU

Wybory do Sejmu i Senatu. W dniu 13 bm. P. Prezydent Rzplitej rozwiązał dotychczasowy Sejm i Senat, podając jako przyczynę tego zarządzenia fakt, że „od czasu ostatnich wyborów do Izb Ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne zmiany, miały miejsce nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla Państwa". P. Prezydent stwierdził, że uznał „za wskazane odnowienie składu Izb Ustawodawczych, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów". Jako główne zadanie dla nowych Izb Ustawodawczych wskazał P. Prezydent „zajęcie stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu". Głosowanie do Sejmu zostało wyznaczone na dzień 6 listopada, zaś do Senatu 13 listopada br. Na stanowisko naczelnego komisarza wyborczego powołał P. Prezydent sędziego Sądu Najwyższego Stanisława Giżyckiego.

Rząd Polski domaga się zwrotu Zaolzia. Poseł polski w Pradze dr. St. Papée złożył w ministerstwie spraw zagranicznych imieniem Rządu Polskiego notę, w której Rząd Polski domaga się załatwienia sprawy Śląska Zaolzańskiego w ten sam sposób, co sprawy ziem zamieszkałych przez ludność niemiecką w Czechosłowacji.

Zbrojne powstanie Polaków na Śląsku Zaolzańskim. Wobec coraz straszniejszych prześladowań Polaków przez Czechów lud śląski w dniu 23 września porwał się do powstania. Liczne oddziały powstańcze zaatakowały żandarmów czeskich i uzbrojone bandy komunistów, przy czym do najgorętszych walk doszło w okolicach Trzyńca, Karwiny, Frysztatu i Jabłonkowa. Powstańcy rozporządzają tajną radiostacją nadawczą, wzywającą lud śląski do walki orężnej o przyłączenie Zaolzia do Polski.

Cały kraj żąda zwrotu Zaolzia. W całej Polsce, jak długa i szeroka, odbywają się olbrzymie manifestacje całego społeczeństwa polskiego, żądającego natychmiastowego zwrotu zagrabionego przez Czechów Śląska Zaolzańskiego. Największe takie manifestacje odbyły się między innymi w Katowicach, Cieszynie, Krakowie, Lwowie i Warszawie gdzie liczba manifestantów przekraczała 200.000 osób. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono rezolucje, wyrażające niezłomną wolę odzyskania Śląska, solidarność z rodakami zza Olzy i gotowość do walki o polskość tej piastowskiej ziemi.

Ochotniczy Korpus Zaolzański. Celem udzielenia pomocy rodakom zza Olzy, walczącym z czeskimi najeźdźcami, Związek Powstańców Śląskich przystąpił do utworzenia Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego do walki o wyzwolenie Śląska spod jarzma czeskiego. Już w pierwszych chwilach po ogłoszeniu zaciągu zgłosiło się około 50.000 ochotników z całego kraju.

Nieudała próba szantażu ze strony Sowietów. W dniu 23 września Sowiety zwróciły się do Rządu Polskiego z oświadczeniem, że w wypadku zajęcia siłą przez wojska polskie Śląska zaolzańskiego Sowiety wypowiedzą Polsce pakt o nieagresji bez uprzedzenia na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji.

Na oświadczenie sowieckie Rząd Polski dał następującą odpowiedź:

„1) że zarządzenia związane z obroną państwa zależą jedynie od rządu polskiego, który nie ma obowiązku przed nikim się z nich tłumaczyć;

2) że Rząd Polski zna dokładnie teksty układów, które zawierał".

Krok Sowietów miał na celu zastraszenie Polski. Polska na wybieg bolszewicki odpowiedziała godnie, zastraszyć się nie dała.



Naczelny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, wśród ofiarowanego armii sprzętu wojennego na stadionie w Łucku.

Wołyń w hołdzie armii i jej Naczelnemu Wodzowi. Dzień 19 września br. był pamiętnym dla społeczeństwa wołyńskiego, które wobec Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego- Rydza, złożyło armii bogate dary oraz wyraziło swoje najlepsze uczucia.

Na wielkim stadionie sportowym im. Marszałka Piłsudskiego w Łucku odbyła się imponująca uroczystość przekazania Naczelnemu Wodzowi przez przedstawicieli miast i powiatów Wołynia sprzętu wojennego, zakupionego z ofiar wszystkich warstw ludności województwa, bez różnicy stanu i wyznania, za ogólną sumę 900.000 złotych. Za ten prawie milionowy dar Wołyń przekazał armii 100 karabinów maszynowych i 6 armatek pancernych. Przekazanie darów, połączone jednocześnie z potężną manifestacją hołdu ludu wołyńskiego dla obecnego na uroczystościach Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, odbyło się w obecności Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, wiceministra gen. Głuchowskiego, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyńskiego, wiceministra Spraw Wewnętrznych Korsaka, wojewody wołyńskiego Nowaka, księdza biskupa Szelążka, licznie zebranej generalicji oraz przedstawicieli wszystkich grup społecznych i gospodarczych województwa.

Ustąpienie Polski z Rady Ligi Narodów. W związku z mającymi nastąpić wyborami przedstawicieli państw na 3 niestałe miejsca w Radzie Ligi Narodów delegat Polski, minister Tytus Komarnicki, wystosował do przewodniczącego Zgromadzenia Ligi Narodów list, w którym zawiadamia, że Rząd Polski nie zamierza zgłaszać wniosku o ponowne wybranie Polski do Rady Ligi Narodów. Decyzja Polski jest jeszcze jednym dowodem, że Liga Narodów traci coraz bardziej znaczenie i że Polska nie myśli opierać swego bezpieczeństwa na gwarancjach międzynarodowych, lecz ufa jedynie we własne siły i we własną armię.

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa biskupa diecezji łuckiej ks. dra A. Szelążka. W dniach 10 i 11 bm. odbyły się na terenie Wołynia uroczystości, związane z jubileuszem 50-lecia kapłaństwa pasterza diecezji łuckiej, ks. biskupa dra A. Szelążka.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa z ks. Nuncjuszem Cortesim i ks. kardynałem Prymasem Augustem Hlondem na czele.

Odkrycie cmentarzyska sprzed 2.500 lat. Pod Somoninem koło Kartuz na Pomorzu robotnicy zajęci pracami ziemnymi w pobliżu dworca kolejowego, dokonali odkrycia cmentarzyska przedhistorycznego. Jeden z odkopanych grobów zawierał 5 urn, liczących z górą 2.500 lat.

48 tysięcy nowych warsztatów pracy. O ogromnym rozwoju życia gospodarczego w Polsce świadczy niezbicie fakt, że w ostatnim pięcioleciu ogólna ilość wytwórczych warsztatów przemysłowych wzrosła aż o jedną czwartą. Gdy bowiem w r. 1933 wykupiono w całej Polsce 204 tysiące świadectw przemysłowych na wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa fabryczne i rzemieślnicze, to w r. 1937 ilość ich osiągnęła 252 tysiące, zatem w ciągu zaledwie 5 lat przybyło 48.000 nowych placówek gospodarczych, które wzbogaciły ogromnie wytwórczość polską i dały zatrudnienie setkom tysięcy rąk ludzkich. Ten niebywały rozwój gospodarczy dotyczy głównie średnich i małych przedsiębiorstw przemysłowych, gdy bowiem liczba wielkich zakładów fabrycznych wzrosła z 2.375 w r. 1933 do 2.433 w r. 1937, to liczba średnich przedsiębiorstw zwiększyła się prawie o 10 procent, a mianowicie z 23.880 w r. 1933 do 26.461 w r. 1937. Najwięcej jednak wyniosł w tym pięcioleciu przyrost drobnych przedsiębiorstw wytwórczych, zatrudniających od jednego do czterech ludzi, a mianowicie ze 178 tysięcy wzrosła ich liczba do 224.000 w roku ubiegłym, zwiększając ich liczbę o 46 tysięcy, czyli 25 procent.



Nowozbudowany gmach Giełdy Bawełnianej w Gdyni, którego poświęcenie odbędzie się w dniu 25 bm.

Powrót wojska z manewrów. Po ukończeniu tegorocznych manewrów, które wykazały wielką wartość bojową armii polskiej, w szeregu miast odbyło się uroczyste powitanie wojsk powracających z manewrów. Powitanie to nie miało jeszcze nigdy tak serdecznego i entuzjastycznego charakteru jak w tym roku. Setki tysiące ludności witały wojsko przy specjalnie wzniesionych bramach triumfalnych i wzdłuż ulic przemarszu, obrzucając żołnierzy kwiatami i wiwatując na cześć armii polskiej.

Zjazd b. wojskowych w Wilnie. Do Wilna zjechało kilkanaście tysięcy b. wojskowych na zjazd ogólnopolski b. ochotników armii polskiej, pozostający pod protektoratem Pana Marszałka Śmigłego- Rydza. Podczas zjazdu nastąpiło uroczyste zawieszenie przy cudownym obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej jako wotum b. ochotników armii polskiej ryngrafu, przyniesionego przez pieszy patrol ze Lwowa. B. ochotnicy złożyli też hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, składając wieniec na płycie mauzoleum z Sercem Wielkiego Marszałka na cmentarzu na Rossie.

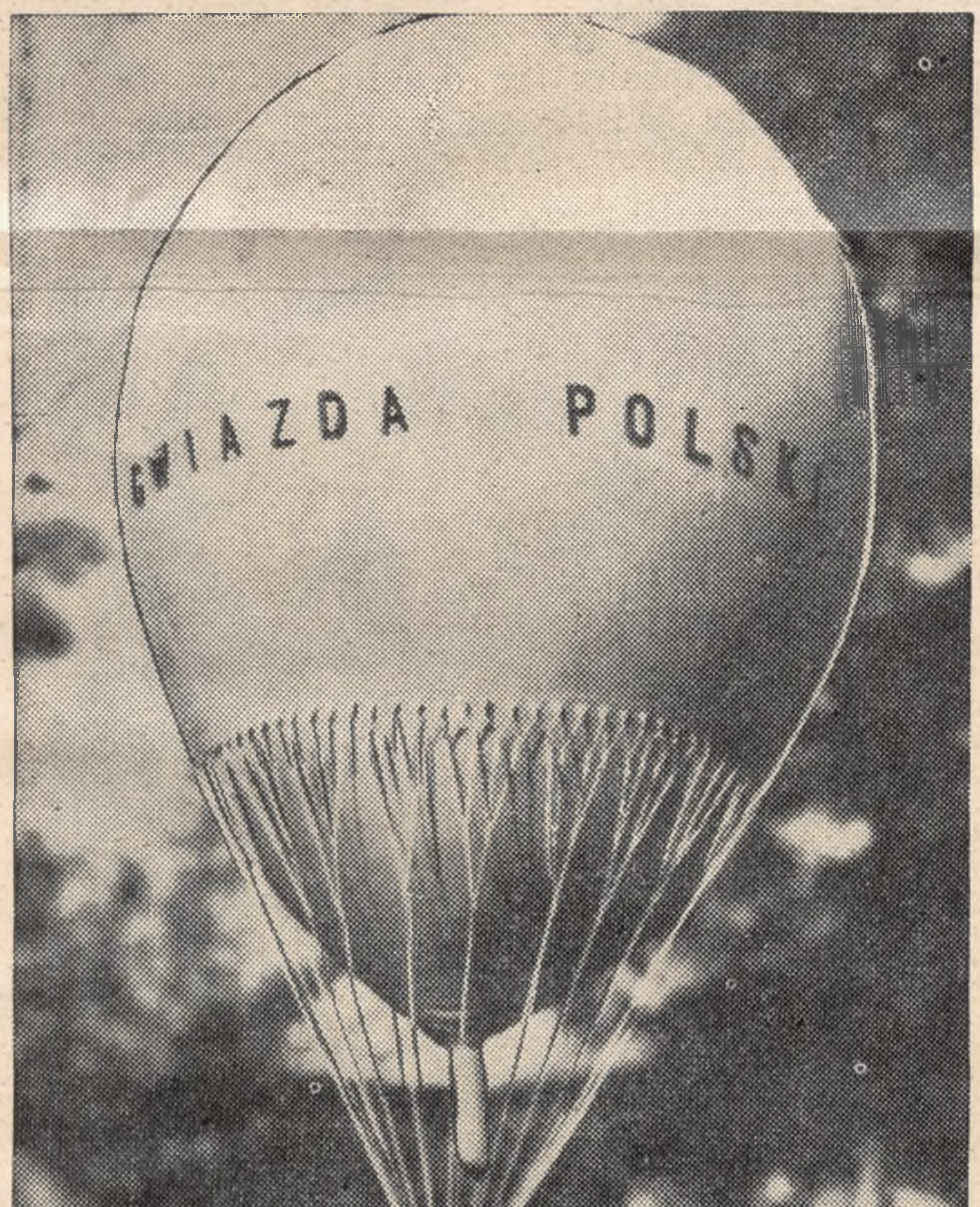


Powrót z manewrów oddziałów artylerii konnej do Warszawy.



Ze zjazdu b. ochotników w Wilnie. Na lewo: fragment z uroczystego nabożeństwa w Ostrej Bramie. Na prawo u góry: przemarsz pocztów sztandarowych. U dołu: hołd pamięci Wielkiego Marszałka na Rossie.

Przed lotem polskiego balonu do stratosfery. W Tatrach, w Dolinie Chochołowskiej, dobiegają



już końca ostatnie przygotowania do polskiego lotu w stratosferę, który nastąpi już w najbliższych dniach. Na miejscu, w Dolinie Chochołowskiej, ukończono już wszelkie prace terenowe, obecnie oczekuje się na wysłaną już powłokę balonu, który został wykonany w warsztatach balonowych w Legionowie. Zdjęcie (poniżej na lewo) przedstawia wierny model polskiego balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski".

ZA GRANICĄ

Czechosłowacja w obliczu katastrofy. Wobec pogodzenia się Francji i Anglii z koniecznością oddania Sudetów Niemcom, w Pradze zapanowała zupełna rozpacz. Odbyły się olbrzymie demonstracje, podczas których zarzucano Francji zdradę i wołano „precz z Beneszem". Pod wpływem wypadków ustąpił rząd Hodży, nowy zaś utworzył gen. inspektor armii gen. Syrovy. Nowy rząd zarządził powszechną mobilizację i gorączkowo czyni przygotowania wojenne.

Przygotowania wojskowe Francji. W związku z sytuacją międzynarodową w sprawie Sudetów rząd francuski zarządził cofnięcie wszystkich urlopów oficerów i żołnierzy oraz powołanie rezerwistów do czynnej służby wojskowej celem wzmocnienia załóg na słynnej linii Maginota na granicy niemiecko-francuskiej.

Żądania Węgier pod adresem Czechosłowacji. W Budapeszcie i wielu miastach węgierskich zorganizowano olbrzymie manifestacje na rzecz rewindykacji opanowanych przez Czechosłowację na mocy układu w Trianon terenów z 1 milionową rzeszą mniejszości węgierskiej. Przejawiły się przy tym gorące sympatje Węgrów dla Polski, która wystąpiła z analogicznymi żądaniami w stosunku do Czechosłowacji, jeśli chodzi o tereny z przewagą narodowości polskiej.

Równocześnie rząd węgierski wystosował notę dyplomatyczną do Pragi, domagając się kategorycznie takich samych praw dla mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji, jakie mieliby uzyskać Niemcy sudeccy.



Manifestacja węgierska w Budapeszcie, podczas której niesiono olbrzymie portrety Prezydenta R. P. Mościckiego, kanclerza Hitlera, Mussoliniego i Regenta Horthy'ego.

Premier angielski ratuje pokój. Wobec niesłychanie napiętej sytuacji w sprawie Czechosłowacji premier angielski Chamberlain (na zdjęciu wraz z Hitlerem) dwukrotnie samolotem udał się do Niemiec celem odbycia konferencji z Hitlerem. Podczas pierwszej rozmowy w Berchtesgaden, dokąd niespodziewanie przyleciał Chamberlain dnia 15 bm., kanclerz Hitler zażądał bezwzględnie przyłączenia Sudetów do Niemiec, w drugiej zaś konferencji w Godesburgu nad Renem w dniach 22 i 23 września Hitler zaostrzył swe warunki, żądając całkowitej reorganizacji Czechosłowacji.





Groźna sytuacja w Sudetach. Równocześnie z odbywającymi się w Berchtesgaden obradami Chamberlaina z Hitlerem przywódca Niemców sudeckich Henlein (na zdjęciu powyżej dokonuje przeglądu oddziałów legionu sudeckiego) wydał proklamację,

w której imieniem Niemców sudeckich zażądał przyłączenia Sudetów do Rzeszy. W odpowiedzi na tę proklamację rząd czeski rozesłał listy gończe za Henleinem, oskarżając go o zdradę stanu, nadto na teren Sudetów wkroczyły wojska czeskie w bojowym pogotowiu. W wielu punktach Sudetów odbywają się krwawe walki z żandarmerią i wojskiem czeskim, ludność niemiecka masowo ucieka przez granicę do Rzeszy.

Hitlerowski kongres partyjny w Norymberdze. 10 od założenia partii hitlerowskiej kongres partyjny w Norymberdze, który odbył się w Norymberdze pod hasłem „Dzień partyjny wielkich Niemiec", był przedmiotem niebywałej uwagi całego świata ze względu na aktualną sytuację międzynarodową. W zjeździe wzięło udział 600 tysięcy przywódców partyjnych, w tym 100 tys. z Austrii. Podczas kongresu feldmarszałek Goering ostro wystąpił przeciwko uciskowi Niemców sudeckich przez Czechów, wreszcie na zamknięciu kongresu w dniu 13 bm. przemówił kanclerz Hitler, który w jaskrawych słowach napiętnował postępowanie Czechosłowacji, stwierdzając kres cierpliwości Niemiec wobec gwałtów czeskich.

Przygotowania obronne Holandii i Belgii. Na granicach Holandii i Belgii poczyniono szereg przygotowań celem zabezpieczenia na wypadek konfliktu wojennego w związku ze sprawą Czechosłowacji. Między innymi na granicy wschodniej obu krajów wojsko obsadziło wszystkie mosty, drogi i linie kolejowe.

Sensacyjna mowa polityczna Mussoliniego. Szef rządu włoskiego Mussolini przybył onegdaj do Triestu i wygłosił wobec olbrzymich tłumów sensacyjną mowę polityczną poświęconą sytuacji międzynarodowej. W mowie swej Mussolini poruszył przede wszystkim problem czeskosłowacki, upatrując jako jedyne rozwiązanie kwestii narodowościowej, udzielenie poszczególnym mniejszościom prawa samostanowienia za pomocą plebiscytu. Mowa Mussoliniego idąca po linii m. in. postulatów Hitlera i mniejszości węgierskiej oraz polskiej w Czechosłowacji, wywarła duże wrażenie w całej Europie.

Obrady Ligi Narodów. W Genewie odbyła się 102 sesja Rady Ligi Narodów, nie budząc żadnego zainteresowania ani wśród wybitniejszych mężów stanu, ani w szerokiej opinii. Obecna sesja Ligi również jak zwykle nic nie przyniosła, gdyż podjęta dyskusja nad reorganizacją Ligi Narodów nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Krwawe walki w Palestynie. Wrzenie w Palestynie przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Partyzanci arabscy napadają na posterunki angielskie, wznoszą w poprzek szos barykady kamienne i urządzają zasadzki na przejeżdżające samochody. Na przestrzeni wielu kilometrów zniszczono przewody telefoniczne, tak że Jerozolima jest odcięta od świata.

Niedaleko miejscowości Ramallah w Palestynie stoczona została regularna bitwa między zgromadzonymi w tym miejscu oddziałami powstańców, liczącymi przeszło 1000 ludzi, a wojskami brytyjskimi. Bitwa trwała do zachodu słońca, kiedy powstańcy zostali rozprószeni. W walce największy udział brały samoloty brytyjskie, które w liczbie 13 atakowały powstańców i wystrzeliły przeszło 5.000 naboi z karabinów maszynowych. Na placu boju powstańcy pozostawili 140 zabitych.

W pierwszych dwóch tygodniach września br. zabitych zostało w Palestynie 128 osób (88 Arabów, 35 Żydów i 5 Anglików), a 104 osoby odniosły rany, (wśród nich 49 Arabów, 42 Żydów i 13 Anglików.

Wyznania religijne nauczycieli niemieckich. Podczas ostatniego spisu 62.368 nauczycieli niemieckich podało swą przynależność do kościoła katolickiego, 116.800 do wyznania ewangelickiego, a tylko 2.208 przyznało się do hitlerowskiego wyznania religijnego.

Narady na Kremlu. W ostatnich dniach odbyła się w Moskwie narada cywilnych i wojskowych dygnitarzy sowieckich w związku z konfliktem niemiecko-czeskim. Mimo nacisku ze strony Stalina, generałowie sowieccy wypowiedzieli się stanowczo przeciw udzieleniu pomocy Czechosłowacji, a to z powodu niedostatecznego przygotowania wojskowego i niepewnych nastrojów w armii bolszewickiej.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi przekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

poczta ....

miejscowość ....

ulica ....

numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy